

Jan Engelgard

Fundacja Narodowa im. Romana Dmowskiego

Wspomnienia Tadeusza Romera z lat 1917–1943

Kontynuując prezentację nieznanych dokumentów znajdujących się w opracowywanym w Muzeum Niepodległości w Warszawie Archiwum Stronnictwa Narodowego na Uchodźstwie, prezentujemy relację Tadeusza Romera (1894–1978) pochodzącą z roku 1968. Podczas odczytu zorganizowanego w Chicago przez Polski Związek Akademików w Stanach Zjednoczonych, Romer przedstawił zebrany materiał z życia, ze szczególnym uwzględnieniem spotkań z politykami, których znał i z którymi się zetknął. Byli wśród nich – Henryk Sienkiewicz, Ignacy Jana Paderewski, Roman Dmowski, Benito Mussolini, Antonio Salazar, wreszcie Józef Stalin. Wyjątkowość tej relacji i zawarte w niej ważne informacje, zwłaszcza dotyczące Romana Dmowskiego, którego Romer był w roku 1919 osobistym sekretarzem, sprawiają, że zasługuje ona jak najbardziej na publikację.

Kim był Tadeusz Romer? Choć nie doczekał się naukowej biografii, jej zarysy znalazły się w kilku publikacjach. Najobszerniej pisała o nim Beata Szubtarska przy okazji publikacji jego listów do żony, Zofii z Wańkowiczów, z lat 1942–1944¹. Jego syntetyczny biogram znajduje się też na stronie zajmującej się genealogią polskich rodów. Czytamy w nim co następuje:

¹ Tadeusz Ludwik Romer, *Listy do żony Zofii z Wańkowiczów (1942–1944)*, wybór i opracowanie Beata Szubtarska, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2011, s. 5–42. Tam również obszerna bibliografia dotycząca Tadeusza Romera.

Tadeusz Ludwik Romer herbu Łaski (1894–1978) – polski dyplomata i polityk, poseł RP w Japonii (1937–1941), ambasador RP w ZSRR (1942–1943), minister spraw zagranicznych w rządzie Stanisława Mikołajczyka (1943–1944), organizator pomocy dla polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia w Japonii i w Szanghaju. Pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej i był synem Bronisława oraz Marii z hr. Jundziłów (prawnuczki generała Michała Cichockiego, nieślubnego syna Stanisława Augusta). Wychowywany (po przedwczesnej śmierci rodziców) w rodzinie Konstantego Przewłockiego, ukończył Gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie w 1913 zdał maturę. W 1917 ukończył studia prawnicze i politologiczne w Lozannie i Fryburgu. W Szwajcarii był sekretarzem Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce z siedzibą w Vevey. W tym dziele był bliskim współpracownikiem jego prezesa Henryka Sienkiewicza.

Kariera dyplomatyczna: Jesienią 1919 został osobistym sekretarzem Romana Dmowskiego, wziął udział w konferencji wersalskiej, następnie został sekretarzem I klasy polskiego poselstwa w Paryżu. Od 1921 radca MSZ w Warszawie, później awansowany na kierownika i naczelnika Wydziału Zachodniego w departamencie polityczno-ekonomicznym. W 1928 wysłany na placówkę do Rzymu jako radca poselstwa (później ambasady) we Włoszech. Z tego stanowiska w lutym 1935 został mianowany posłem w Portugalii. Od 1937 ambasador rządu II Rzeczypospolitej w Japonii, a od 1939 roku ambasador rządu RP na uchodźstwie. We wrześniu 1941 roku, po zerwaniu przez Japonię stosunków z polskim rządem, Romer zlikwidował placówkę w Tokio i 1 listopada 1941 roku przeniósł się na polecenie japońskiego rządu z rodziną i personelem do okupowanego przez Japończyków Szanghaju, gdzie kierował dyplomatyczną misją specjalną.

Pomoc dla polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia w Japonii i w Chinach: W Japonii pomagał polskim uciekinierom docierającym tam przez Władywostok, głównie Żydom, którzy przyjechali z Litwy na podstawie wiz wystawionych przez Chiune Sugiharę i polski wywiad. Po przeniesieniu do Szanghaju, kontynuował te działania roztaczając opiekę nad 946 polskimi obywatelami wydalonymi z Japonii do Szanghaju. W większości byli to polscy Żydzi, których umieszczono na terenie miejscowego getta w północnej części miasta (tzw. mały Wiedeń). Z powodu zawieszenia połączeń okrętowych pomiędzy Szanghajem a innymi portami na świecie, wielu z tych ludzi nie mogło opuścić miasta, pomimo posiadania wiz do Palestyny i krajów Ameryki. Aby wesprzeć polskich obywateli, Romer założył w Szanghaju polską organizację, tzw. Radę Opiniodawczą, a także kasę samopomocową i sąd. Pomógł również zorganizować kształcenie oraz zajęcie zarobkowe dla polsko-żydowskiej ludności w szanghajskim getcie, liczącej łącznie ok. 2100 osób. Przed opuszczeniem miasta, Romer zorganizował za zgodą japońskich

władz okupacyjnych organizację Zarząd Główny Związku Polaków w Chinach, która miała kontynuować te działania. Na placówce w ZSRR Romer odpłynął z Szanghaju w sierpniu 1942 roku w ramach wymiany dyplomatów państw zachodnich na dyplomatów japońskich. Także w czasie drogi do Anglii, a następnie w drodze na placówkę do ZSRR, kontynuował starania o przyznanie wiz polskim Żydom w Szanghaju. Polską placówkę w Kujbyszewie (gdzie znajdowała się siedziba władz ZSRR w czasie wojny) obejmował (po dymisji Stanisława Kota) od jesieni 1942 do wiosny 1943. W ZSRR był rzecznikiem praw deportowanych przez NKWD na Syberię, do Arktyki i Azji Środkowej obywateli polskich, sprzeciwiając się decyzji sowieckiej o pozbawieniu ich polskiego obywatelstwa. W Kujbyszewie odpowiedział w imieniu Rządu Rzeczypospolitej na notę Mołotowa zrywającą jednostronnie stosunki dyplomatyczne pomiędzy ZSRR a Polską w związku z wykryciem grobów katyńskich.

Dalsze losy: Po zakończeniu misji w ZSRR (kwiecień 1943) był pełnomocnikiem rządu RP na Bliskim Wschodzie. Od 14 lipca 1943 do 24 listopada 1944 był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Stanisława Mikołajczyka. Od 1945 na emigracji, najpierw w Londynie, później w Kanadzie, gdzie pracował na McGill University. Prezes Polskiego Instytutu Naukowego w latach 1963–1978. Poślubił Zofię Wańkowicz (rozwidzoną z ks. Konstantym Druckim-Lubeckim) i miał z nią trzy córki².

W jego życiu, jak łatwo się zorientować, najważniejszy był okres II wojny światowej, kiedy najpierw jako ambasador RP w Japonii, a potem w ZSRR – odegrał ważną rolę polityczną. Apogeum jego kariery jako dyplomaty było objęcie stanowiska szefa Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 1943 roku. Był ostatnim polskim politykiem rządu londyńskiego, który – jako ambasador RP – spotkał się z Józefem Stalinem przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRR w kwietniu 1943 roku.

W ostatnich latach zainteresowanie osobą Tadeusza Romera wzrosło, w związku z nagłośnieniem jego działalności na placówce w Tokio i Szanghaju, polegającej na pomocy uchodźcom żydowskim. Obszerny tekst na ten temat opublikowała Aleksandra Hądzelek, pracująca na University of Technology w Sydney. Pisała ona m.in.:

² <https://www.geni.com/people/GD-Tadeusz-R%C3%B6mer-h-w%C5%82/6000000008276612748> [dostęp: 7.12.2022].

Tych uchodźców, którzy z Władystoku przyłąnęli do portu Tsuruga w Japonii, przyjmował ambasador Tadeusz Romer – udzielał im pomocy humanitarnej, organizując tymczasowe mieszkania i podstawowe warunki życia we współpracy z międzynarodowymi organizacjami żydowskimi i lokalną gminą żydowską miasta Kobe. Jako ambasador wydawał też polskie paszporty lub przedłużał ich ważność, a także negocjował z placówkami dyplomatycznymi innych krajów warunki przyjęcia przez nie uchodźców na pobyt stały. Na podkreślenie zasługuje również aktywność ambasadora Romera przy staraniach o wyjazd z Wilna do Japonii rodzin „osobistości wojskowych i cywilnych wobec zagrożenia wznowieniem akcji deportacji sowieckiej”. Dzięki wspólnym wysiłkom ambasadora Romera i międzynarodowych organizacji żydowskich udało się zorganizować wizy docelowe i przejazd dla dużej części tej grupy uchodźców do Palestyny, USA, Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Ameryki Południowej³.

20 marca 2019 roku w muzeum japońskiego dyplomaty Sugihary w Kownie została otwarta wystawa „Ambasador RP w Japonii Tadeusz Romer i żydowscy uchodźcy wojenni na Dalekim Wschodzie”. Ekspozycja została przygotowana z inicjatywy i na zlecenie Instytutu Polskiego w Wilnie przez dr Olę Barbasiewicz z Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizatorem wystawy był Instytut Polski w Wilnie, a partnerami m.in. Ambasada RP w Wilnie oraz Biblioteka Polska POSK w Londynie. Z tej okazji wydano także bogato ilustrowany informator⁴. Interesujące jest to, że w czasie swojego wystąpienia w Chicago w 1968 roku Romer w ogóle nie wspomniał o tym epizodzie swojej działalności.

Niezwykle bogate archiwum Tadeusza Romera w chwili obecnej znajduje się w dwóch miejscach – w Kanadzie i w Polsce. Jak pisała Katarzyna Szrodt, działaczka polonijna z Kanady, Romer pozostawił „po sobie bogatą dokumentację obejmującą zarówno jego pracę w dyplomacji, jak i pracę społeczną dla Polonii. Przed śmiercią

³ Aleksandra Hądzelek, *Pamięć o Sugiharze i „wizach życia” w Polsce*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2016, nr 51, z. 1, s. 123. Na ten temat ukazało się także kilka artykułów popularnych.

⁴ <https://dzieje.pl/wystawy/wystawa-o-ambasadorze-rp-romerze-ratujacym-zydowskich-uchodzcow#:~:text=W%20Muzeum%20Sugihary%20w%20Kownie%20w%20%C5%9Brod%C4%99%20zosta%C5%82a,bohaterskich%20dzia%C5%82a%20podejmowanych%20przez%20ambasadora%20Polski%20w%20Japonii> [dostęp: 7.12.2022].

w roku 1978 większą część swych archiwów Tadeusz Romer złożył w Archiwum Narodowym Kanady w Ottawie”. Pozostałe znajdowały się „w prywatnych zbiorach córek, Teresy Romer w Montrealu i Ity Straszakowej w Ottawie”⁵. W roku 2010 rodzina Romerów przekazała Bibliotece Narodowej w Warszawie swoje archiwum, dokumentujące cztery i pół wieku historii i działalności tego wybitnego, polsko-litewskiego rodu. Najstarsze dokumenty z archiwum pochodzą jeszcze sprzed Unii Lubelskiej, a najnowsze dotyczą m.in. działalności Tadeusza Romera – ambasadora II Rzeczypospolitej w Tokio i Moskwie oraz ministra spraw zagranicznych w rządzie polskim na uchodźstwie. Akt darowizny całego zbioru podpisali Ada Romer-Wysocka z Francji, Teresa Romer z Kanady i Andrzej Tadeusz Romer z Belgii oraz dyrektor BN, dr Tomasz Makowski⁶. Jak wynika z informacji zawartej na stronie Archiwum Narodowego Kanady w Ottawie, znajdują się tam nadal ważne dokumenty przechowywane w zbiorze Tadeusz Romer fonds z lat 1917–1975⁷.

Tekst wystąpienia Tadeusza Romera z Chicago, który zamieszczamy na łamach „Niepodległości i Pamięci” w całości – znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie w dziale rękopisów. Drugi egzemplarz dotarł do Londynu, do redakcji „Myśli Polskiej” i do prezesa Stronnictwa Narodowego Tadeusza Bieleckiego, prawdopodobnie już w 1968 roku. Jest to maszynopis (33 strony) z dwoma odręcznymi poprawkami, prawie na pewno wykonanymi ręką Tadeusza Romera. Na stronie 23 autor, pisząc o swoim wielogodzinnym locie ze Szkocji do Moskwy na początku 1943 roku, poprawił „po 13-godzinnym locie” na „11-godzinnym”. O tym mógł wiedzieć tylko on, dlatego jest pewne, że tej drobnej poprawki dokonał Romer.

Dlaczego tekst wystąpienia Romera w Chicago trafił do londyńskiej centrali Stronnictwa Narodowego? Z jednego powodu – aż siedem stron tekstu zajmują wspomnienia Romera z czasów jego

⁵ Katarzyna Szrodt, Teresa Romer, *Archiwa Tadeusza Romera – lekcja patriotyzmu*; referat wygłoszony na XXVI Sesji Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, Kraków 2004, <https://mabpz.org/publikacje-b/archiwa-tadeusza-romera-lekcja-patriotyizmu> [dostęp: 7.12.2022].

⁶ <https://ksiazki.wp.pl/rodzina-romerow-przekazaa-swoje-archiwum-bibliotece-narodowej-6146196007257729a> [dostęp: 7.12.2022].

⁷ <https://recherche-collection-search.bac-lac.gc.ca/eng/home/record?app=fonandcol&IdNumber=106957> [dostęp: 7.12.2022].

pracy w Komitecie Narodowym Polskim i charakterystyka postaci Romana Dmowskiego. Zwłaszcza jego wspomnienie o Dmowskim ma ogromny walor, tym większy, że żaden z dotychczasowych biografów Dmowskiego (Andrzej Micewski, Roman Wapiński, Krzysztof Kawalec) nie wykorzystał tej relacji. Fragmenty wspomnień Romera o Dmowskim opublikowała tylko Beata Szubtarska⁸. Nie jest jasne, dlaczego redakcja „Myśli Polskiej” lub inne czasopismo emigracyjne nie opublikowało przynajmniej tej części, która dotyczyła Romana Dmowskiego. Nie udało mi się ustalić z dużym prawdopodobieństwem, czy tekst Romera nie ukazał się gdzie indziej. Jedno jest pewne, że w całości nie był najprawdopodobniej opublikowany, a przynajmniej nie jest to odnotowane w literaturze przedmiotu.

Najbardziej interesująca, obok obszernego fragmentu poświęconego Romanowi Dmowskiemu, jest relacja Romera z rozmowy z Józefem Stalinem, która miała miejsce w nocy z 26 na 27 lutego 1943 roku na Kremlu. Stenogram tej rozmowy został opublikowany w zbiorze dokumentów pt. *Stosunki polsko-sowieckie. Od września 1939 do kwietnia 1943. Zbiór dokumentów*. Ten zbiór dokumentów ukazał się wyłącznie do użytku wewnętrznego władz polskich w Londynie latem 1943 roku. W 1961 roku ukazała się jego anglojęzyczna wersja pt. *Documents on Polish-Soviet relations 1939–1945*, vol. I, 1939–1943 z przedmową Edwarda Raczyńskiego oraz vol. II w roku 1967, dotyczący lat 1943–1945 z przedmową Tytusa Komarnickiego. Obecnie ukazała się w Polsce londyńska edycja tej publikacji⁹.

Trzeba też wspomnieć, że działalność Tadeusza Romera jako ambasadora RP w Moskwie była przedmiotem zainteresowania historyków emigracyjnych i jest dosyć dobrze znana. Sam Romer opublikował

⁸ Beata Szubtarska, *Tadeusz Ludwik Romer: sekretarz Romana Dmowskiego*, [w:] *Roman Dmowski i jego współpracownicy*, pod redakcją Marka Białokura, Mariusza Patelskiego i Andrzeja Szczepaniaka, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 273–278. Autorka korzystała z egzemplarza wspomnień znajdującego się w jej zbiorach.

⁹ *Stosunki polsko-sowieckie. Od września 1939 do kwietnia 1943. Zbiór dokumentów*, podał do druku, opracował i opatrzył wstępem Rafał Habielski, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2021, ss. 512. Stenogram rozmowy Romera ze Stalinem na stronach 417–430. Bogatą dokumentację aktywności Tadeusza Romera w Moskwie zawiera także ostatnia edycja dokumentów dyplomatycznych: *Dokumenty do historii stosunków polsko-sowieckich*, t. 4, 1939–1945, cz. 2, styczeń 1943–czerwiec 1945, red. Łukasz Adamski, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Warszawa 2021, s. 130–151.

swoje wspomnienia z tego okresu na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych”¹⁰. Była to relacja znacznie obszerniejsza niż ta znajdująca się w tekście wystąpienia w Chicago, ale nie zawierała fragmentu stenogramu rozmowy ze Stalinem, który został pominięty w polskiej edycji dokumentów z 1943 roku. Ten fragment dotyczył propozycji, jaką złożył Romer Stalinowi. Mówiła ona o ewentualnej akcji dywersyjnej polskiego podziemia na tyłach frontu. Miała być ona wymierzona w linie komunikacyjne i zaplecze armii niemieckiej znajdujące się na ziemiach polskich. Ten fragment rozmowy Romer zamieścił w tekście swojego wystąpienia w Chicago.

Tekst wystąpienia Tadeusza Romera z Chicago zamieszczamy w całości na podstawie maszynopisu znajdującego się w Archiwum Stronnictwa Narodowego. Zachowujemy pisownię i układ tekstu. Nie sprawiał on większych problemów, napisany jest nienaganną polszczyzną i starannie przepisany na maszynie. W przypisach skorygowano niektóre pomyłki autora i podano dane biograficzne osób, o których mówił Romer, z pominięciem postaci powszechnie znanych.

Jan Engelgard

Tekst odczytu prof. Tadeusza Romera w Chicago, III. w niedzielę 10 marca 1968 r. na zaproszenie Polskiego Związku Akademików w Stanach Zjednoczonych, Okręg Chicago

SYLWETKI MĘŻÓW STANU, POLITYKÓW I DZIAŁACZY, Z KTÓRYMI ZETKNAŁEM SIĘ W CIĄGU MEGO ŻYCIA PUBLICZNEGO.

WSTĘP

Chicago i Montreal

Z radością i zaciekawieniem przybyłem po raz pierwszy na Wasze, polskiej młodzieży akademickiej zaproszenie do Chicago, drugiego miasta języka polskiego w świecie. Trafiłem tu z Montrealu, który, jak Wam może wiadomo, jest drugim

¹⁰ Tadeusz Romer, *Moja misja jako ambasadora R.P. w Związku Sowieckim*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1974, nr 30, s. 138–165.

w świecie skupiskiem ludzi posługujących się językiem francuskim. Przeszło wiek temu było to miasto Górnej Kanady, a rok temu uchodziło za pepek świata dzięki niezmiernie udanej Powszechnej Wystawie Światowej. Ale nie tylko ten nasz kontakt wzajemny stanowi więź między obu miastami. O ile wiem czy wielu spośród obecnych pamięta, że bez mała trzy wieki temu, w 1673 r., czyli na krótko przed zwycięstwem Króla Jana pod Wiedniem a w 50 lat po założeniu Montrealu, dwaj niestrudzeni podróżnicy francuscy, misjonarz jezuicki o. Marquette i jego towarzysz Louis Joliette, którzy pierwsi utorowali drogę wpływom francuskim aż po ujście rzeki Mississippi [tak w oryginale], odwiedzili miejsce, w którym w 1837 r. miało powstać miasto Chicago. Jest więc ono o dwa wieki młodsze od Montrealu i obecnie od niego nawigacyjnie zależne, ponieważ tam znajduje się ujście wielkich kanałów śródlądowych. Te historyczne czy gospodarcze uwagi nie umniejszają w niczym zresztą mego szacunku dla potęgi Waszej metropolii ani dla roli, jaką odgrywa skupiona tu Polonia w pierwszym dziś mocarstwie świata.

Kryzys młodzieżowy

Od lat dwudziestu żyję w otoczeniu młodzieży i dla niej pracuję. To również tłumaczy moje zainteresowanie tutejszą młodzieżą. Kto myślący zresztą nie przyglądałby się z uwagą tym, którzy wkrótce przejmą z rąk naszego pokolenia odpowiedzialność za przyszłe losy naszego skołatanego świata? Mówi się dużo i wszędzie teraz o kryzysie przeżywanym przez młodzież. Jej rozwichrzone czupryny czy przykrótkie spódniczki są przemijającym objawem zmian mody i nastrojów, które charakteryzują każde chyba nowe pokolenie odczuwające potrzebę afirmacji własnego stylu. Oczywiście zjawisko, o którym mówię, a które przeraża dziś wielu starszych, sięga dużo głębiej niż te powierzchowne oznaki przemian. Ale, moim osobistym zdaniem, nie jest ono ani tak groźnym ani tak powszechnym objawem jakiegoś buntu czy schorzenia, za jaki nieraz uchodzi. Obcując dużo z młodzieżą coraz to upewniam się, że pod nalotem trudnej i jakże często bolesnej problematyki naszych czasów, kryją się w głębi jej dusz te same wzloty zapału, ofiarności, podobne potrzeby i aspiracje rewizji pojęć i poprawy otaczającego nas świata, jakie występowały za młodu w dawniejszych pokoleniach.

Przemiany

W moim przekonaniu kryzys przeżywany dziś przez młodzież nie jest tak niepokojący, ponieważ jest wyrazem zdrowego i szlachetnego w gruncie rzeczy jej sprzeciwu w obliczu niebywałego zakłamania otaczającej nas rzeczywistości. Studiując

przeszłość rozróżniamy okresy większych lub mniejszych wstrząsów lub przemian w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości, jak np. Odrodzenie, Sturm und Drang Periode, Rewolucja francuska i.t.d.

Sam doznałem wrażenia takiego nieodwracalnego procesu historycznego, gdy w drodze powrotnej z międzynarodowej konferencji gospodarczej w Genui w 1922 r. szef delegacji polskiej i minister spraw zagranicznych, Konstanty Skirmunt¹¹, któremu towarzyszyłem w charakterze sekretarza politycznego, złożył oficjalną wizytę w Wiedniu. Podejmował nas prezydent Heinisch¹² śniadaniem na Hofburgu w sali, do której wiodło pięć drzwi, by pozwolić pięciu głównym monarchom obecnym na Kongresie wiedeńskim wejść jednocześnie, bez sporu o pierwszeństwo. Na ścianie wisiały portrety: cesarza Franciszka Józefa w białym uniformie, gdy obejmował władzę w 1848 r. i księcia Kaunitza¹³, kanclerza austriackiego z 18-ego wieku. Wciąż ta sama cesarska służba z bokobrodami i stare srebra i porcelana Habsburgów dopełniały splendorem złudzenia. Siedziałem przy stole obok starego hofrata, który, widząc moje zaskoczenie, szeptał mi do ucha: „Tak, panie, teraz w obliczu historii jesteśmy już tylko małym państwkiem”. I to był właśnie taki przełom w dziejach Europy środkowej, ale z którego zrodziła się niepodległość szeregu państw, a wśród nich i Polski.

Przełom obecny

Tej jednak skali przewrotu we wszystkich dziedzinach myśli, wiedzy, światopoglądu, sztuki, warunków życia, stosunków międzynarodowych, jakiego doświadczamy od końca drugiej wojny światowej, nie było uprzednio w dziejach ludzkości. Dziwić się trudno, że towarzyszy mu niezwykle chaos pojęć i poglądów, że w tym nienadążaniu postępu duchowego i moralnego za oszalałym postępem techniki

¹¹ Konstanty Skirmunt (ur. 30 sierpnia 1866 w majątku Mołodów k. Kobrynia, zm. 24 lipca 1949 w Wałbrzychu) – polski polityk i dyplomata. W latach 1917–1918 członek Komitetu Narodowego Polskiego (KNP) w Paryżu. W sierpniu 1917 był przedstawicielem Komitetu Narodowego Polskiego przy królu Włoch i Stolicy Świętej. Od 1918 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Był delegatem i doradcą w sprawie zagadnień odpowiedzialności za wywołanie wojny na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku. Od 11 czerwca 1921 do 6 czerwca 1922 r. był ministrem spraw zagranicznych.

¹² Poprawnie Michael Hainisch (ur. 15 sierpnia 1858 w Aue, obecnie część Gloggnitz, zm. 26 lutego 1940 w Wiedniu) – austriacki prawnik i polityk, prezydent Austrii w okresie od 9 grudnia 1920 do 10 grudnia 1928 r.

¹³ Wenzel Anton von Kaunitz (ur. 2 lutego 1711 w Wiedniu, zm. 27 czerwca 1794 tamże) – książę, austriacki mąż stanu i dyplomata. W roku 1753 został kanclerzem (Staatskanzler).

współczesnej rodzi się jakaś absurdalna dysproporcja, która z kolei budzi protesty i powoduje załamania. Tego procesu młodzież nie unika, przeciwnie, jest zrozumiałe i naturalne, że jest doń czynnie wprzęgnięta. Ale fakt, że nie ma dziś prawie dziedziny, w której cośby nie skrzypiało, nie wymagało naoliwienia i nie przejmowało wielu z nas dreszczem po tym wszystkim cośmy już przeżyli, potwierdza to raczej niż zaprzecza temu, że jest to w dziejach ludzkości okres przejściowy, przełom większy od dotychczasowych, ale przełom tylko. Oczywiście o tyle, o ile w powszechnym zamieszaniu ludzkość zdoła uniknąć szaleńczych i nie opanowanych, jeszcze skutków sterowanych przez człowieka sił destrukcyjnych, zdolnych do zniszczenia świata i jego cywilizacji. Osobiście nie wierzę teorii Spenglera¹⁴, wyłożonej w jego głośnym dziele „Der Untergang des Abendlandes” /Zmierzch Zachodu/.

Jeżeli u wstępu do mego przemówienia poruszam to zagadnienie, pozornie tak dalekie od tematu moich osobistych wspomnień sprzed pół i ćwierć wieku, to czynię to w intencji lepszego podmalowania prawem kontrastów i analogii mojego właściwego tematu. Jako punkt wyjścia dzisiejszych rozważań wybrałem cytate jednego z najciekawszych myślicieli epoki współczesnej, który śmiałą wizją umiał przewidzieć tendencje i drogi ludzkości i natury zanim jeszcze stały się dostrzegalne dla ogółu. Według twierdzenia o Piotra Teilhard de Chardin¹⁵, filozofa, teologa i paleontologa jezuickiego, „istotna linia podziału ludzkości przebiega pomiędzy tymi, dla których świat jest wygodną siedzibą, a tymi, którzy chcą go przekształcić”.

Powody przełomu

Przypomnijmy sobie na uzasadnienie tej głębokiej prawdy drastyczne kontrasty między stanem posiadania drobnej stosunkowo w całym świecie grupy uprzywilejowanych, a masą, jak to się mówi, upośledzonych. Wspomnijmy o różnicy, która zachodzi między tymi, którzy odżywiają się do syta, nie mówiąc już nawet o objedzonych, a bez mała dwiema trzecimi ludności świata, które dosłownie cierpią głód. Odnoszę się podejrzliwie do wielu statystyk, którymi obdarzają nas nowoczesne mózgi elektroniczne. Ale nie mogę przejść do porządku dziennego nad posłyszczanym ostatnio obliczeniem, że połowa

¹⁴ Oswald Arnold Gottfried Spengler (ur. 29 maja 1880 w Blankenburgu, zm. 8 maja 1936 w Monachium) – niemiecki filozof kultury i historii. Książka *Der Untergang des Abendlandes. Umriss einer Morphologie der Weltgeschichte (Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej)* ukazała się w dwóch częściach – w Wiedniu w 1918 r. i w 1922 w Monachium.

¹⁵ Pierre Teilhard de Chardin SJ (ur. 1 maja 1881 na zamku Sarcenat koło Clermont-Ferrand, zm. 10 kwietnia 1955 w Nowym Jorku) – francuski teolog, filozof, antropolog i paleontolog, jezuita.

przeciętnego wydatku rocznego na tytoń zamożnego mieszkańca Ameryki Północnej odpowiada przeciętnemu zarobkowi rocznemu każdego z ponad dwustu milionów ludzi w całym świecie. Przyznajmy, że takie i tym podobne kontrasty między podziałem dóbr tego świata przyczyniają się niemało do wzrostu napięć wewnętrznych i międzynarodowych naszej doby. Dodajmy jeszcze, że potworne i wciąż rosące koszty zbrojeń pozwoliłyby, w razie możliwości innego ich przeznaczenia, rozwiązać bez trudu zagadnienia głodu, pomieszczenia i oświaty w krajach upośledzonych.

Nie zamierzam bynajmniej sprowadzać tych wielkich i trudnych zagadnień do poziomu haseł demagogicznych, którymi tak często szafuje się w naszych czasach dla zgoła innych celów. Ale smutne refleksje budzić jednak w nas musi los starów i zabiegów zmierzających do zapobieżenia plagom ludzkość nękającym. Im więcej mówi się o pokoju w kancelariach dyplomatycznych i na podwojach Narodów Zjednoczonych, których bezsilność graniczy z parodią, tym więcej mnożą się zbrojenia, tym okrutniejsze stają się nieustanne wojny. Przy tym, rzecz szczególna, słowo „pokój” nie schodzi z ust sowieckich mężów stanu, a nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że wojna w Wietnamie byłaby już dawno zakończona dopuszczalnym kompromisem, gdyby nie poparte dostawami broni judzenie ze strony zainteresowanej w tym konflikcie Rosji. A jakież jest wynik prób zaradzenia t.zw. eksplozji ludności? Pigułki antykoncepcyjne i krwawe zapobieganie ciąży obniżają przyrost ludności w krajach, którym głód nie grozi, a nie zmieniają stanu rzeczy w zagłodzonych Indiach. I znowu, rzecz szczególna, praktyki tego rodzaju nie są tolerowane w Rosji, a rządy komunistyczne w Polsce w nich właśnie, z groźbą dla przyszłości narodu, upatrują ratunek przed następstwami błędnej w założeniach gospodarki państwowej.

I jak tu się nie dziwić, że takie spostrzeżenia, potwierdzane z dnia na dzień w słowie i na piśmie w nieskrępowanym cenzurą wolnym świecie, rodzić muszą w duszach ludzi uczciwych niepokój, gorycz i bunt? Że Arcybiskup Montrealu, po paroletnich zabiegach u Stolicy Apostolskiej, uzyskał nareszcie jej zgodę na zamianę, jego purpury kardynalskiej na skromny habit misjonarski, by dokonać życia w służbie trędowatych w głębi Afryki? I jak potępiać tych spośród młodych, którym tego właśnie rodzaju wątpliwości i troski życia współczesnego spokoju nie dają?

I. KOLEJNA EMIGRACJA

Wielka Emigracja

Przechodząc teraz do właściwego tematu mego przemówienia, muszę cofnąć się najpierw do wspomnień sprzed lat pięćdziesięciu. Dla niejednego z mych młodych przyjaciół na tej sali, dla których już druga część mej relacji sprzed ćwierćwiecza

odpowiadać będzie wiedzy czerpanej z podręczników historycznych, tamten dalszy okres zaliczyć wypadnie zapewne do prahistorii. Inaczej jednak przedstawia się ta sprawa dla mnie. Wszak poczytywałem sobie za wielki zaszczyt łaskawe przyjęcie doznawane w Paryżu i w Kuźnicach pod Zakopanem u pani generałowej Jadwigi Zamoyskiej¹⁶, której mąż był adiutantem Chłopickiego w Powstaniu Styczniowym¹⁷. A gdy na rok przed wybuchem pierwszej wojny światowej znalazłem się na studiach uniwersyteckich w Szwajcarii, miałem nieraz wrażenie, że palcem dotykam wspomnień Wielkiej Emigracji. W Lozannie nad Lemaniem oglądałem dom, w którym mój pradziad matczyny, Wiktor Jundził¹⁸ podejmował często i gościnnie siedemdziesiąt kilka lat wcześniej profesora literatury łacińskiej na miejscowym uniwersytecie, Adama Mickiewicza. Nieraz słuchałem wykładów w sali, w której wykladał autor „Pana Tadeusza” i mój dyplom temuż uniwersytetowi zawdzięczam. Jak Państwo widziecie, żywe pozostają w dziejach sploty naszych kolejnych emigracji.

Tamtą, postyczniową, ochrzciliśmy mianem „wielkiej”. Dzisiaj, gdy nasze uchodźstwo i emigracja, rozrzucone po całym świecie, liczą jedną **trzecią narodu polskiego**, ta nomenklatura nie odpowiada kryteriom liczebności. O wielkości jej świadczą talenty i dokonania jednostek, które w niej czołową odegrały rolę, jak w literaturze trzej Wieszczowie, w muzyce Fryderyk Chopin, w propagandzie narodowej Leonard Chodźko¹⁹, a w polityce Adam Jerzy Czartoryski²⁰. Tej skali ludzi nasza emigracja na

¹⁶ Jadwiga Zamoyska, z domu Działyńska (ur. 4 lipca 1831 w Warszawie, zm. 4 listopada 1923 w Kórniku) – polska działaczka społeczna, słuźebnica Boża Kościoła katolickiego. Córka Tytusa Działyńskiego, żona Władysława Zamoyskiego.

¹⁷ Władysław Zamoyski herbu Jelita (ur. w 1803 w Paryżu, zm. 11 stycznia 1868 tamże) – pułkownik wojsk polskich w Powstaniu Listopadowym, generał dywizji wojsk tureckich, generał brytyjski, hrabia. Informacja o tym, że był adiutantem gen. Józefa Chłopickiego jest błędna, był adiutantem gen. Jana Skrzyneckiego. Romer pomylił też powstania, chodziło o Powstanie Listopadowe.

¹⁸ Wiktor Jundził (1790–1862) – szlachcic polski, pieczętował się herbem Łabędź. Mąż wnuczki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego – Teresy Cichockiej. Znany działacz emigracji polskiej, działający w Szwajcarii, bliski znajomy Adama Mickiewicza.

¹⁹ Leonard Borejko Chodźko herbu Kościeszka (ur. 1800 w Oborku w powiecie oszmiańskim, zm. 12 marca 1871 w Poitiers) – polski historyk, geograf, kartograf, archiwista, wydawca i działacz emigracyjny.

²⁰ Adam Jerzy Czartoryski książę herbu własnego, ps. „Toulouzan” (ur. 14 stycznia 1770 w Warszawie, zm. 15 lipca 1861 w Montfermeil) – polski mąż stanu, minister spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego w latach 1804–1806, wielki podkomorzy dworu królewskiego Mikołaja I Romanowa w 1830 roku, wiceprezes Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego w 1815 roku, senator-wojewoda Królestwa Polskiego (1815), prezes Rządu Narodowego Królestwa Polskiego (1831), prezes Senatu, pisarz, poeta. Założyciel politycznego obozu konserwatywno-liberalnego Hotel Lambert.

pewno nie wydała. A choć za wcześniej jest jeszcze na wydanie bezstronnego sądu o naszych słabościach i wyczynach, stwierdzić można i należy, że ul polski w Anglii, z którego w latach powojennych wyroiły się na świat cały dziesiątki tysięcy naszych emigrantów, nie przestaje być mimo to ośrodkiem organizacyjnego i kulturalnego promieniowania polskiego na wszystkie skupiska uchodźcze. Mamy tego wymowne dowody choćby i na tej sali. Zjawisko to jest znamienne zwłaszcza w zakresie wydawniczym i publicystycznym. Powstałe placówki naukowe, oświatowe i muzealne śmiało rywalizować mogą liczbą i jakością z tymi jak Biblioteka paryska lub Muzeum Rapperswilskie, które pozostawiła Wielka Emigracja. Górujemy nad nią wyraźnie gdy idzie o prace polskich naukowców na wyższych uczelniach całego wolnego świata. A najbardziej pocieszający jest fakt, że w szeregach tych naukowców, którzy coraz liczniej biorą udział w zjazdach i kongresach międzynarodowych i krajowych, zaczynają coraz częściej pojawiać się również potomkowie starego uchodźstwa zarobkowego polskiego, zacierając różnice językowe i intelektualne, które zbyt hermetycznie dzieliły do niedawna dwie grupy Polonii zagranicznej. Jest to wskaźnik obiecującego wzrostu naszych sił, stosunków i wpływów wśród wykształconych sfer miejscowego społeczeństwa z niewątpliwą dla biegu spraw naszych korzyścią.

Pierwsza Wojna Światowa

Już w drugim roku pierwszej wojny światowej, neutralna Szwajcaria stała się miejscem spotkań i działania Polaków podzielonych na razie na dwie orientacje polityczne. Na czele tych rodaków w Szwajcarii, których hasłem była walka z Rosją carską, stał Jan Kucharzewski²¹, który w kilka lat później, na przełomie 1917/18, a więc jeszcze za Rady Regencyjnej w Warszawie, zostać miał na kilka miesięcy pierwszym premierem niewyzwolonej na razie Rzeczypospolitej. Śmierć zabrała go w 1952 r. w Nowym Jorku, jako Prezesa Rady Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Tym zaś rodakom w Szwajcarii, którzy drogę do wolnej ojczyzny upatrywali poprzez klęskę mocarstw centralnych, przewodził młody ale dynamiczny poznańczyk, Marian Seyda²², wówczas założyciel i kierownik Polskiej Agencji Pra-

²¹ Jan Kucharzewski (ur. 27 maja 1876 w Wysokiem Mazowieckiem, zm. 4 lipca 1952 w Nowym Jorku) – polski historyk, prawnik, polityk, premier (1917–1918), Referendarz Rady Regencyjnej. Przeciwnik polityki Romana Dmowskiego.

²² Marian Seyda (ur. 7 lipca 1879 w Poznaniu, zm. 17 maja 1967 w Buenos Aires) – polski polityk i publicysta Narodowej Demokracji, uczestnik konferencji pokojowej w Paryżu, w II RP poseł na Sejm Ustawodawczy oraz I kadencji, senator II i III kadencji, członek Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju z ramienia Stronnictwa Narodowego od 8 listopada 1939 r. Po wojnie na emigracji.

sowej w Lozannie, a w późniejszych latach wielokrotny minister, który przed rokiem w Argentynie życia dokonał. Rewolucja w Rosji w 1917 r. przyczyniła się do zatarcie tych różnic taktycznych między rodakami.

Komitet Sienkiewiczowski

Ale już przedtem jednoczyła ich praca w Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, powstałym opodal Lozanny w Vevey nad Lemanem. Przewodził mu autor trylogii, Henryk Sienkiewicz, piąty z rządu laureat nagrody Nobla z działu literatury, owiany nimbem sławy i traktowany jako duchowy przywódca narodu w niewoli. Wiceprezesem był Ignacy Jan Paderewski, nie mniej sławny artysta i działacz społeczny i polityczny od czasu ufundowania pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, który wówczas przebywał głównie w Stanach Zjednoczonych i miał potem inspirować 13 punkt orędzia Wilsona, zostać premierem i ministrem spraw zagranicznych Polski i jej współdelegatem na Wersalską Konferencję pokojową. Ster mrówczej pracy Komitetu dźwizył wytrawny jałmużnik, Antoni Osuchowski²³. Tym to wielkim autorytetom i wielu pomniejszym zawdzięczał Komitet możliwość zdobycia w całym świecie milionowych ofiar, których wnikliwy i sumienny rozdział w Polsce uratował wiele żyć ludzkich.

Jak dziś pamiętam miesięczne zebrania plenarne Komitetu w wielkim salonie hotelowym, z niezrównanym widokiem na jezioro i ośnieżone wierzchołki Alp francuskich. Cały zamieniony w słuch, byłem tych zebrań najmłodszym i niemym świadkiem, spisującym protokół obrad. Atmosfera intelektualna przypominała mi „Wieczory nad Lemanem” jezuitę, o Mariana Morawskiego²⁴, która to głośna wówczas książka duży wpływ na mnie wywarła... Ale zarazem grono zebranych, ich w moich młodych oczach spektakularna dostojność i poziom obrad życia narodu dotyczących, przywodziły na pamięć żywe jeszcze w Szwajcarii wspomnienia wielkiej Emigracji. Przewodniczył Henryk Sienkiewicz, rzadko i cicho głos zabierający, widocznie schorowany, o oczach przygasłych, w których tliły się przecież iskierki zainteresowania, humoru i życzliwości w odpowiedzi na nimb go otaczający i dyktujący mu wielką

²³ Antoni Osuchowski (ur. 13 czerwca 1849 w Paryżu, zm. 9 stycznia 1928 w Warszawie) – polski prawnik, publicysta, działacz narodowy na Śląsku, Warmii i Mazurach. W styczniu 1915 współzałożyciel, a następnie prezes i skarbnik Komisji Wykonawczej Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

²⁴ Marian Morawski (Marian Józef Wojciech Morawski; ur. 15 października 1881 w Budapeszcie, zm. 8 września 1940 w Auschwitz) – polski duchowny katolicki, jezuita, doktor filozofii chrześcijańskiej, znawca problematyki ekumenizmu.

ogłębność w angażowaniu się politycznym. Wpatrywałem się z podziwem w postać twórcy dzieł, które były wówczas główną nas młodych narodową podniętą. Obserwowałem i kolekcjonowałem delikatne szkice piórkami, przeważnie przedstawiające bohaterów Trylogii, robione przez niego w ciągu obrad, które, po ich ukończeniu nieraz opatrywał ustnymi komentarzami. Przez sale przewijały się kolorowe postacie z różnych stron Polski a także działacze przybywający z Paryża, Londynu, Petersburga, już przechrzczonego na Piotrogród, Berlina i Wiednia, pomimo skrępowań wojennych. Stoją jeszcze przed moimi oczami: dostojny wiedzą i pochodzeniem, ale wybuchowy temperamentem historyk i patriota jak Jankiel z „Pana Tadeusza”, Szymon Askenazy²⁵, który wiódł na naszych zebraniach namiętne boje z Karolem Rose²⁶, późniejszym konsulem generalnym w Berlinie, widzę prof. Józefa Kowalskiego²⁷, fizyka a pod koniec życia dyplomatę, który poza zgłoszeniami o pomoc z Warszawy przywiózł kiedyś po cichu skuteczną formułę Einsteina dla unieszkodliwienia „grubej Berty”, wsławionej bombardowaniem Paryża z okopów niemieckich w Szampanii. Mógłbym wspomnieć tylu, tylu innych...

Ale w pamięci utkwiała mi zwłaszcza nieco wcześniejsza uroczystość, którą wielu działaczy z tegoż grona odwdzięczyło się niepozornemu szwajcarskiemu dziennikarzowi za jego wstępny artykuł w „Gazette de Lausanne”, upominający się po raz pierwszy o otwarcie o niepodległość i zjednoczenie dla Polski. Artykuł ten wywołał wśród czytelników taką sensację, a wśród Polaków taki entuzjazm, że bankiet wydany na cześć autora, z udziałem czołowych postaci, polskich, nie wydawał się z ich strony przesadną formą podziękowania. Przemawiali po francusku Sienkiewicz i Paderewski. Tu muzyk przygasił pisarza. Dostojny i poprawny w formie i treści toast autora „Quo vadis” trafiał do chłodnego rozsądku. Lecz płomiennie słowa mistrza tonów, którego słuchałem wówczas po raz pierwszy, a który zdążył być już opanować świetnie kilka języków obcych, oczarował obecnych koronkową harmonią dźwięków i myśli, tak że znikło za nimi pracowite jak na fortepianie wyćwiczenie techniki krasomówczej.

²⁵ Szymon Askenazy (ur. 28 grudnia 1865 w Zawichoście, zm. 22 czerwca 1935 w Warszawie) – polski historyk żydowskiego pochodzenia, zajmujący się głównie stosunkami międzynarodowymi w XVIII i XIX wieku. Profesor Uniwersytetu Lwowskiego i następnie Warszawskiego. Zwolennik polityki Józefa Piłsudskiego.

²⁶ Karol Rose (1863–1940), przemysłowiec, działacz polonijny, od 1902 r. wydawca „Dziennika Berlińskiego” o orientacji narodowo-demokratycznej, pierwszy polski Konsul Generalny RP w Berlinie.

²⁷ Józef Wierusz-Kowalski (ur. 16 marca 1866 w Puławach, zm. 30 listopada 1927 w Ankarze) – polski fizyk i dyplomata. Rektor uniwersytetu we Fryburgu (1897), po odzyskaniu niepodległości poseł RP przy Stolicy Apostolskiej, w Holandii, Austrii i Turcji.

Komitet Narodowy Polski

Zaraz po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Szwajcarii, znalazłem się w 1917 r. w Paryżu, ściągnięty tam przez nowo powstały Komitet Narodowy Polski na sekretarza osobistego jego prezesa, Romana Dmowskiego. Tam przeżyłem groźne jeszcze etapy wojny, potem upajające zwycięstwo, Traktat Wersalski i już w charakterze pierwszego sekretarza poselstwa polskiego, pod jego pierwszym zwierzchnikiem, Maurycym Zamoyskim²⁸, odwiedziły Marszałka Piłsudskiego, jako Naczelnika odrodzonej i już spowitej w wawrzyn zwycięstwa Rzeczypospolitej. Mimo młodego wieku żyłem w samym środku wielkiego tygla polityki międzynarodowej i miałem sposobność przyglądać się z bliska najwybitniejszym postaciom francuskiego świata wojskowego i politycznego, z Foch`em²⁹, Clemenceau³⁰ i Poincaré³¹ na czele. Do brytyjskich i amerykańskich mężów stanu mniej miałem dostępu. Natomiast obcowalem z licznym zespołem członków i współpracowników Komitetu Narodowego Polskiego, z gen. Józefem Hallerem i innymi budowniczymi Armii Błękitnej, ze składem tworzącej się wówczas dyplomacji i służby konsularnej polskiej a także z licznym zespołem wybitnych rodaków przybyłych do Paryża w ramach delegacji na kongres pokoju.

Spośród najciekawszy sylwetek, które mógłbym skreślić, ograniczę się w tym moim odczycie do paru zaledwie, które poznałem dostatecznie, by wyrobić sobie o nich sąd własny, a które wielu z mych dzisiejszych słuchaczy nie są bliżej a może i wcale znane. O Marszałku Piłsudskim mówić nie będę, ponieważ moje z nim spotkania były rzadkie i przelotne, a zeszłoroczny jubileusz dobrze przypomniał wszystkim jego postać, rolę i zasługi. Z podobnych względów nie zatrzymam się dłużej

²⁸ Maurycy Klemens Zamoyski herbu Jelita (ur. 30 lipca 1871 w Warszawie, zm. 5 maja 1939 w Klemensowie) – działacz społeczny i polityk Narodowej Demokracji, wiceprezes Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, hrabia, XV ordynat na Zamościu. Pierwszy poseł RP w Paryżu.

²⁹ Ferdinand Foch (ur. 2 października 1851 w Tarbes, zm. 20 marca 1929 w Paryżu) – francuski dowódca i teoretyk wojskowy, dowódca wyższych związków taktycznych armii francuskiej, marszałek Francji (1918), marszałek polny Wielkiej Brytanii (1919) i marszałek Polski (1923), szef Sztabu Generalnego, przewodniczący Rady Wojennej Sprzymierzonych, naczelny wódz Sił Sprzymierzonych. Sympatyk Polski.

³⁰ Georges Benjamin Clemenceau (ur. 28 września 1841 w Mouilleron-en-Pareds, zm. 24 listopada 1929 w Paryżu) – francuski pisarz, lekarz i polityk, premier Francji w latach 1917–1920, sprzyjał Polsce.

³¹ Raymond Poincaré (ur. 20 sierpnia 1860 w Bar-le-Duc, zm. 15 października 1934 w Paryżu) – polityk francuski, pięciokrotny premier, prezydent Francji w latach 1913–1920. W kwestii polskiej wydał dekret o utworzeniu Błękitnej Armii dowodzonej przez generała Hallera.

na Sienkiewiczu ani Paderewskim, ani też na, osobistościach nie polskich z okresu pierwszej wojny światowej. Natomiast sędzę, że zainteresują Państwa nieznanne na ogół szczegóły, czerpane z moich osobistych wspomnień, a dotyczące Romana Dmowskiego, o którym za mało się dziś mówi i pamięta, mimo że jego rola w odbudowaniu niepodległości Polski była tak doniosła.

Roman Dmowski

Już sama postać Dmowskiego była uderzająca. Przy pewnej masywności, duża sprężystość ruchów, utrzymana dbałością o ćwiczenia fizyczne, codzienny spacer na świeżym powietrzu po ciężkiej pracy. Rozległe czoło, głęboko osadzone oczy, jak gdyby spoglądające wciąż także i na wewnątrz. Mocno zaznaczone kości policzkowe i bruzdy po obu stronach ust, znamionujące tak charakterystyczną dla Dmowskiego siłę woli, wielka schludność w wyglądzie zewnętrznym, w ubiorze i w obejściu, dowodząca wyrobienia towarzyskiego.

Co mnie od początku najbardziej zdumiewało u Dmowskiego, to połączenie w jego osobie zupełnie wyjątkowej wiedzy, czytania, wszechstronności i głębokości zainteresowań, znajomości krajów, społeczeństw i języków obcych, może nie w idealnej perfekcji akcentu czy literackiego doboru wyrazów, ale w stopniu pozwalającym na swobodne i niezmiernie przekonujące argumentowanie, z zadziwiającą oglądą, powiem nawet swobodą międzynarodowego gentlemana, bardzo mocno wrośniętego w glebę rodzinną. Po dziś dzień pozostaje dla mnie zagadką jakich zdolności i jak wielkiej pracy wymagać musiało takie wzniesienie się w ciągu jednego pokolenia, własnym staraniem, wolą i wysiłkiem, od syna prostego brukarza warszawskiego. Zaznaczam, że swego pochodzenia Dmowski nie tylko nie wstydził się nigdy, ale przeciwnie, nie bez jakiejś dumy podkreślał je nieraz publicznie.

Tak więc z całkowitą swobodą poruszał się po najwytworniejszych salonach i obcował jak równy z równym z możnymi tego świata, często gasząc innych w rozmowie swym intelektem i wiedzą. A gdy zwracał się do młodych i niższych, to nigdy nie dawał odczuć swej wyższości, lecz na odwrót objawiał z reguły ujmującą życzliwość i zainteresowanie.

Nie było w Dmowskim nic z pozy ani sztuczności. Demokrata nie tylko z nazwy, ale i z przekonania, celowo i świadomie przestrzegał dużej prostoty w obcowaniu i narzucał to swemu otoczeniu. Koledzy i rówieśnicy mówili wówczas o nim „Pan Roman”, my pracownicy Komitetu „Prezes”, tak jak o Maurycym Zamoyskim wyrażano się per „Ordynat”. Pilnował też Dmowski, by pod żadnym pozorem nie nadawać Komitetowi Narodowemu cech tymczasowego rządu polskiego, pomimo że na podstawie umów z Aliantami posiadał on bezsprzecznie prawa rządu w zakresie polityki

zagranicznej, sił zbrojnych i opieki konsularnej z paszportami włącznie. Dmowski uważał jednak, że rząd powstać może tylko w Polsce z woli Narodu.

Na „Klebrze” – tak ochrzczył dr Franciszek Fronczak³² z polsko-amerykańska siedzibę Komitetu Narodowego na 11 bis /a właściwie 15/ Avenue Kleber w dzielnicy Etoile – nie dostrzegłem nigdy żadnych prób narzucania komukolwiek ideologii ani kultu bohaterów. Sam mieszkalem przez czas długi w tym samym gmachu na górnym piętrze, mając za sąsiada i przyjaciela Bronisława Piłsudskiego³³, Sachalińczyka, starszego brata Marszałka, który nawiasem mówiąc pisał się Ginet Piłsudzki i niechętnie rozmawiał o sprawach rodzinnych, stale powracając myślą do długich lat spędzonych na zesłaniu. Otóż w moim pokoiku wisiała ponad łóżkiem fotografia „komendanta” w szarej świtce legionowej, nie jako symbol sympatii politycznych, ale jako wyraz pewnego romantyzmu i afirmacja niezależności.

Jeśli idzie o obcowanie w pracy z Dmowskim, to moje doświadczenia prowadzą do wniosku, że jego osobisty sekretarz, którym we właściwym tego słowa znaczeniu byłem przez kilka miesięcy zaledwie, mało był wykorzystywany jako taki. Dmowski był zbyt indywidualny i bogaty w myśleniu by móc łatwo wyręczać się kimkolwiek w redagowaniu listu, przemówienia, memoriału czy artykułu. Sam dyktował je z zadziwiajączą łatwością i jasnością stenografce albo pisał własnoręcznie wielkim czytelnym pismem. Coraz bardziej zatem stawałem się sekretarzem nie Prezesa, lecz Komitetu i protokolantem jego posiedzeń, co dawało mi bezcenną sposobność przysłuchiwania się jego obradom i śledzenia roli, jaką w nich odgrywał Dmowski.

Nie narzucał się on nigdy z góry ze swym zdaniem; dawał najpierw innym swobodę wypowiedzenia się. Uzupełniał w ten sposób własne, zdumiewająco bogate wiadomości w bardzo wielu dziedzinach, a zwłaszcza może w znajomości psychologii ludzkiej w rozmaitych krajach, z którymi zapoznał się w ciągu licznych, świetnie pod tym względem wykorzystanych podróży. W zakończeniu dyskusji Dmowski po mistrzowsku reasumował argumenty, analizował je i formułował konkluzję ujętą zazwyczaj w tak jasny i przekonujący sposób, że dalsza debata stawała się zbędna.

³² Franciszek Eustachy Fronczak (ur. 20 października 1874 w Buffalo, zm. 12 września 1955 tamże) – polski lekarz i prawnik, działacz organizacji Polonii w Stanach Zjednoczonych, członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1918–1919), w 1946 urzędnik UNRRA ds. nadzoru warunków sanitarnych w Polsce.

³³ Bronisław Piotr Piłsudski herbu Piłsudski (ur. 2 listopada 1866 w Zułowie, zm. 17 maja 1918 w Paryżu) – polski zesłaniec, etnograf, zajmujący się ludami i kulturami Dalekiego Wschodu, głównie ludem Ajnów, który obserwował na Sachalinie, a później na wyspie Hokkaido. Był bratem Józefa, Adama, Jana i Kazimierza. Pod koniec życia zwolennik Romana Dmowskiego. Popelniał samobójstwo.

Nie zdarzyło mi się spotkać większej przejrzystości i precyzji w ujęciu tematu jak w tych jego końcowych wywodach, wypowiedzianych zawsze spokojnie, bez oratorskiej swady, ale z taką siłą przekonania, że jej żar przenikał wszystkich.

Jak dziś pamiętam całonocne zebranie z 27 na 28 lutego 1919 r. w głównym salonie parterowym siedziby Komitetu, na którym Dmowski w otoczeniu jego członków i liczного grona rzeczoznawców ze znacznym udziałem geografa Eugeniusza Romera³⁴, przygotował redakcję memoriału mającego uzasadnić na użytek konferencji głównych mocarstw sprzymierzonych postulaty pokojowe odrodzonej Polski w sprawie jej granic zachodnich. Memoriał musiał być złożony tegoż rana na Quai d'Orsay³⁵. Koncepcja granic była już z dawna ustalona z naszej strony. Chodziło teraz o jej uzasadnienie i obronę głównie wobec zastrzeżeń niezyczliwie ustosunkowanego do nas Lloyd George'a³⁶. Dmowski wysuwał punkt po punkcie, konsultował rzeczoznawców i w wyniku dyskusji sam dyktował mi ustępami po polsku wobec wszystkich gotowe ujęcie tekstu. Ja je przekładałem na gorąco na francuski i zanosilem do przepisania na maszynie w sąsiednim pokoju naszej oddanej pracowniczce, pannie Archinard, córce generała francuskiego³⁷. Nad ranem cały ten historyczny dokument był gotów i nie wymagał już wielu poprawek.

Na słynnym zebraniu paryskiej Rady Najwyższej z 21 stycznia 1919 r., na którym Dmowski, w parugodzinnym uzasadnieniu polskiego punktu widzenia, po francusku i po angielsku, bez żadnego pisanego tekstu, zdumiał obecnych ową wiedzą i talentem, nie byłem oczywiście obecny. Ale słyszałem z ust mego bliskiego przyjaciela, ministra pełn. Vignon³⁸, ówczesnego zastępcy szefa gabinetu francuskiego ministra spraw zagranicznych, że on i jego koledzy, którzy przysłuchiwali się obradom, uderzeni byli w najwyższym stopniu zestawieniem rażącej nieraz ignorancji głównych leader'ów Zachodu, a niezrównanych za to wyg parlamentarnych, z wiedzą i wielkopąską dystynkcją przedstawiciela Polski.

³⁴ Eugeniusz Mikołaj Romer (ur. 3 lutego 1871 we Lwowie, zm. 28 stycznia 1954 w Krakowie) – polski geograf, kartograf i geopolityk, twórca nowoczesnej kartografii polskiej, współzałożyciel wydawnictwa Książnica-Atlas, encyklopedysta. Nie był kuzynem Tadeusza Romera.

³⁵ Siedziba francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

³⁶ David Lloyd George (ur. 17 stycznia 1863 w Manchesterze, Anglia, zm. 26 marca 1945) – brytyjski polityk i mąż stanu, premier Wielkiej Brytanii w latach 1916–1922 i minister wojny w 1916 r. Uchodził, często niesłusznie, za wroga sprawy polskiej.

³⁷ Louis Archinard (ur. 1 lutego 1850 w Hawrze, zm. 8 maja 1932 w Villiers-le-Bel) – francuski wojskowy, który dosłużył się stopnia generała dywizji w okresie III Republiki Francuskiej. Był pierwszym dowódcą Armii Polskiej we Francji.

³⁸ Nie udało się ustalić bliższych danych.

Brałem udział w wielkiej ilości narad i zebrań różnego rodzaju i sam wiele z nich protokółowałem. Przekonałem się, że cenną wskazówką do charakterystyki ich uczestników bywają notatki lub figury czy rysunekzki machinalnie przez wielu z nich kreślone dla odprężenia nerwów lub przezwyciężenia zmęczenia. Posiadam gdzieś w zbiorach niejedną ilustrację delikatnie piórkiem sporządzoną w takich właśnie warunkach przez autora Trylogii a przedstawiającą jej postacie. Pamiętam też figury geometryczne, rysowane przez Stalina w ciągu mej całonocnej z nim rozmowy na Kremlu. Kto zgadnie co pozostawiał po sobie na zebraniach, na wielu białych stronczkach papieru, Roman Dmowski? Poza rysunekzkami, z reguły łaćńskie słowa kościelnej ministrantury. Widocznie za lat młodych przychodziło mu nieraz do Mszy św. służyć. A że wiek męski przypadł mu na największe nasilenie neoracjonalizmu i pozytywizmu w Polsce, którym zresztą ideowo się oparł, przeto dziwić się trudno, że i on przez czas dłuższy praktyk religijnych poniechał. W okresie gdy stałem blisko niego, miałem wielokrotnie sposobność przekonać się, że do Kościoła odnosił się z głębokim szacunkiem i jego rolę w dziejach Polski w pełni doceniał. Wiem, że umierał przykładowo, pojednany z Bogiem.

Odnaczał się Dmowski bardzo finezyjnym poczuciem humoru. Trzymaliśmy się nieraz za boki, gdy z najpoważniejszą miną w świecie przezabawnie opowiadał kawały, pozbawione złośliwości, a nieraz urozmaicone cytatai z literatur, których przyswoił sobie mnóstwo, bo był wyjątkowo odcytany i miał pamięć znakomitą. Przypominam sobie jak któregoś wieczora, po długich i nużących obradach, opuściliśmy gromadnie siedzibę Komitetu. Wartownik wojskowy i telefonista, już był opuścił swój posterunek i Prezes wszedł do jego budki by zatelefonować do kogoś. Powrócił ubawiony, mówiąc że ten prosty żołnierz Armii Błękitnej, dopiero wprawiający się we francuszczyźnie, spędza jak się okazało wolne chwile na odpisywaniu z podręcznika francuskiego listów miłosnych, z których jeden nie ukończony leżał na pulpicie i zaczynał się od słów: „Cruelle!” Okrutna! Od tego czasu wyrażenie to stało się modne w Komitecie i znajdowało coraz mniej oczekiwane zastosowania. Gdy rozstawaliśmy się przed domem, Dmowski tak pożegnał Ludwika Spiessa³⁹, współwłaściciela i kierownika jednej z głównych firm aptecznych w Polsce, śpieszącego

³⁹ Ludwik Julian Spiess (ur. 23 lipca 1872 w Warszawie, zm. 31 października 1956 w Krakowie) – polski farmaceuta, przemysłowiec. Syn Stefana Spiessa i Jadwigi z domu Simmler. Po wybuchu I wojny światowej wyjechał do Rosji, gdzie w 1917 w Moskwie został członkiem Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego. Następnie powierzono mu misję nawiązania kontaktu z powstałym we Francji Komitetem Narodowym Polskim. W związku z tym wyjechał do Lozanny, a następnie do Paryża, gdzie w marcu 1918 otrzymał stanowisko dyrektora Urzędu Polskiego ds. Cywilnych.

jeszcze do powierzonego mu urzędu konsularnego: „Kupcze, idź w miasto, ja do lasu muszę”. Po czym herszt zbójców wyruszył na codzienną przechadzkę do Lasku Bulońskiego.

Gdy w dobrych kilka lat później odwiedziłem Dmowskiego w Chłudowie, ponieemieckiej resztówce w Poznańskim, oprowadzał mnie po swej posiadłości, pokazując i komentując dowcipnie jej rozmaite niemieckie dziwactwa. Opowiedział mi przy tym, że tu dopiero miał możliwość sprostować błędny pogląd na brak zmysłu humoru u Wielkopolan. Wichura obaliła w jego ogrodzie kilka okazałych drzew, a ogrodnik, stary poznaniak, nie omieszkął obarczyć Niemców odpowiedzialnością za to, nawiązując do niedawnej okupacji Nadrenii przez Francuzów: „A bo im Rurę zatkało, więc dmuchają w naszą stronę!”.

Patrząc teraz z oddali czasu na potężną umysłowość Dmowskiego, na jego wyjątkowy urok, zwłaszcza dla mnie młodego, któremu tyle okazał przyjaznej życzliwości i którego tyle nauczył, widzę szczególnie wyraziście, że wszystko co mówił i pisał było wynikiem gruntownego i wysoce oryginalnego przemyślenia. Nie było w tym nigdy ani cienia banalności lub blagi.

Jakże zatem stało się, że ja, młody i bez wątpienia oczarowany intelektem wielkiego człowieka, nie włączyłem się w szeregi jego stronnictwa? Otóż na gruncie Paryża i Komitetu Narodowego nie spotkałem się nigdy z najmniejszym przejawem, prozelityzmu partyjnego. Nikt nie zachęcał mnie do niczego. Gdy zaś później już w centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie znalazłem się znowu, na krótkich kilka miesięcy, u boku Dmowskiego jako ministra, w charakterze zastępcy szefa jego gabinetu, to jednym z pierwszych kroków nowego ministra był jego okólnik do pracowników polskiej służby zagranicznej, zalecający im powstrzymanie się od udziału, a przynajmniej od aktywnej roli w stronnictwach politycznych, gdyż zadaniem tychże pracowników jest bezstronna służba na rzecz całego państwa i narodu. Taką była postawa przywódcy stronnictwa narodowego, któremu wyrzucano nieraz partyjniactwo.

Wypadki majowe 1926 r. zastały mnie na stanowisku kierownika Wydziału Zachodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ponieważ uchodziłem w nim za jednego z czołowych zwolenników praworządności, co nie przeszkodziło mi pozostać na posterunku po ukończeniu krótkiej, lecz tragicznej rewolucji, zwróceno się niebawem do mnie, z polecenia Marszałka Piłsudskiego, o pośrednictwo do bawiącego w Poznaniu Romana Dmowskiego z propozycją by zgodził się na pojednawczą rozmowę z Marszałkiem. Wątpiłem osobiście w skuteczność takiego kroku bezpośrednio po rozlewie krwi bratniej, ale list napisałem i wysłałem przez umyślnego gońca. Odpowiedzi nie było. Fakt ten notuję jako nieznaną szczegół historyczny.

W krótki czas potem opuściłem Polskę, by powracać już do niej przygodnie tylko z placówek zagranicznych, które doprowadzić mnie miały w dalekiej Japonii do nowej wojny. Kontakty moje z Dmowskim musiały z natury rzeczy rozluźnić się w tym czasie. Niemniej pozostał z mej długoletniej pracy w Ambasadzie przy Kwirynale trwały i cenny ślad w postaci odręcznego listu Dmowskiego do mnie, pisany w odpowiedzi na moją prośbę o jego biografię dla opracowywanej wówczas wielkiej encyklopedii faszystowskiej. Typowe dla wszelkich dyktatur wydawnictwo to było bardzo tendencyjne w zakresie najnowszej historii Włoch, ale w innych dziedzinach zawierało sporo wartościowej dokumentacji. Ten serdeczny list, ujęty w tonie lekko żartobliwym i zawierający dane o autorze jego własną ręką skreślone, jest niezmiernie charakterystycznym dokumentem i stanowi ceną dla mnie pamiątkę.

Później, bawiąc już na japońskich, antypodach, gdzie odnajdywałem ślady dawnej bytności i Dmowskiego i Piłsudskiego, nie miałem już z Dmowskim bezpośrednich listownych kontaktów. Tam doszła mnie wiadomość o jego śmierci i manifestacyjnym pogrzebie. Mówiłem sobie nieraz, że dobrze się stało, iż tacy ludzie jak Dmowski i Piłsudski nie dożyli chwil tragicznych, w których ujrzeć by mogli walące się w gruzy dzieło ich życia i geniuszu, niepodległość i całość naszego Kraju. Ale wpływ jaki wywarli, spuścizna duchowa jaką zostawili, a na której wychowały się i wychowują jeszcze całe pokolenia, są gwarancją, że Naród polski zmóc się nie da i znowu wyjdzie zwycięsko ze strasznych, cierpień i przeżyć, których jesteśmy uczestnikami i świadkami.

II. DYKTATURY MIĘDZYWOJNIA

Powody kryzysu

Z dwudziestu lat międzywojnia spędziłem tylko siedem w Polsce. Reszta upłynęła mi na placówkach dyplomatycznych za granicą. Był to w Europie i poza nią okres coraz bardziej rozpowszechnionych, i coraz to drastyczniejszych dyktatur. Pierwszą z nich wydała wydobywająca się z niebywałego chaosu Rosja. Ale niebawem i inne kraje Europy środkowej i południowej poszły w odmiennej formie w jej ślady, zawdzięczając to rozróżnienie wyłącznie zwycięstwu polskiemu z 1920 r. Łatwo zrozumieć przyczyny tego procesu.

Pierwsza wojna światowa była konfliktem generalnym na skalę dotychczas nie znaną. Doprowadziła ona do zdruzgotania trzech wielkich cesarstw oraz do wykrwawienia i wyczerpania innych, z Francją na czele, w stopniu, który dopiero z czasem wyszedł na jaw. Stany Zjednoczone, których opóźniony udział w wojnie zadecydował o zwycięstwie bez większych ofiar, okazały się nieprzygotowane do wyjścia

z izolacji politycznej ani do objęcia prymatu w świecie. Zmęczone wojną społeczeństwa żyły nadzieją, że zwycięstwo Koalicji przyniesie światu upragniony, trwały pokój i dobrobyt.

Po olbrzymich kosztach i zniszczeniach wojennych było to oczywistym złudzeniem. Musiały zatem wkrótce nastąpić gorzkie rozczarowania. Pozbawiona udziału Stanów Zjednoczonych Liga Narodów okazała się niezdolna do poradzenia sobie z wielkimi problemami politycznymi, gospodarczymi i społecznymi, w obliczu których znalazły się później nie tylko nowe lub odrodzone państwa, zbyt często skłócone wzajemnie, ale i świat cały. Wkrótce rozpoczęły się intrygi i flirty między utrzymanymi w izolacji Niemcami i Rosją sowiecką. Wielki kryzys gospodarczy lat trzydziestych dokonał reszty. Zrozpaczone inflacją, drożyzną, bezrobociem, bankructwami, masy głównych krajów środkowo i południowo-europejskich gotowe były pójść na lep demagoga czy szarlatana, który obiecywał im w efektywnych słowach wyjście ze ślepego zaułka niedoli. Drugą z kolei dyktaturą stały się Włochy, które już w 1922 r. przyjęły ustrój faszystowski, nie obalając wszakże monarchii.

Faszyzm włoski

Gdy przybyłem tam w sześć lat potem, by przez siedem lat następnych być radcą Poselstwa, a wkrótce Ambasady i przez dłuższe okresy jej kierownikiem, faszyzm pod władzą Mussoliniego był w kraju utrwalony i to nie tylko dzięki sile i okrucieństwom, praktykowanym w Rosji i później w Niemczech, co dzięki wielu pozytywnym i docenianym dokonaniom. We Włoszech był spokój i porządek, pobudowano nowe drogi i nowe miasta, osuszono błota, zatrudnienie, zarobki i poziom życia wzrosły, wprowadzono wywczasy. Za te i inna osiągnięcia, przejściowe zresztą, przyszło zapłacić ukróceniem wolności i ogłupiającą formułą, że „wódz ma zawsze rację”. W braku innych argumentów przystawano i na to, bo ludziom działo się na ogół lepiej do czasu gdy faszyzm wkroczył na nieszczęsną dla siebie drogę wojen i podbojów.

Wkrótce zapoznałem się dobrze z krajem i społeczeństwem, z którymi nas Polaków łączy tyle tradycyjnych więzów i przyswoilem sobie język włoski w stopniu, który mi pozwalał nie bez powodzenia brać udział u dyskretnych konkursach personelu naszej ambasady, polegających na ułożeniu najwierniejszego tekstu przemówienia Mussoliniego w przeddzień jego wygłoszenia, co nieraz udawało się wcale nieźle. Było w tym włoskim życiu politycznym dużo teatralności i komedianctwa. Przy włoskim usposobieniu i pod włoskim niebem nie raziło to tak jak by wyglądało gdzie indziej. Mussolini drapował się w te efekty jak w płaszcz ukrywający braki i słabości. A że sam bywał na wozie i pod wozem i jako dobry dziennikarz, który

jednym spojrzeniem ogarniał całą stronę dziennika, poznał dobrze psychologię swego narodu przeto do czasu wpływać na nastroje otoczenia i mas, wzbudzać entuzjazm i ślepe zaufanie. Marząc o wielkości i stawiając jej pomniki, wiedział dobrze – miałem na to dowody – że zbiorowa waleczność nie należy do szczególnych zalet narodu włoskiego, gryzł się tym i łudził, że ją z czasem wykrzesze. Użyć miał ku temu, już po opuszczeniu Włoch przeze mnie, dróg najgorszych, które doprowadzić musiały do narodowej katastrofy i własnego tragicznego końca.

Żegnając się z nim w Pałacu Weneckim na odjeźdźnym na mą pierwszą samodzielną placówkę dyplomatyczną w Portugalii w 1935 roku, w przededniu przygotowującej się już ekspedycji abisyńskiej, czułem się upoważniony szczerze przyjaznymi stosunkami kulturalnymi polsko-włoskimi i moją wieloletnią pracą w Rzymie, do dania wyrazu memu osobistemu zaniepokojeniu następstwami dla Włoch i dla świata nabrzmiewającego konfliktu. Mussolini nie wziął mi za złe tego wynurzenia, czego miałem dowód i później, lecz starał się, niezbyt przekonująco zresztą, uspokoić moje obawy zapewnieniami, że pod groźbą Abisynia złęknie się i ustąpi. Zapewnić mogę Państwu, że nawet najsprawniejszy w aktorstwie dyktator daje się zaskoczyć, gdy się tego nie spodziewa. Na dowód tego opowiem, że Mussolini podejmowany był obiadem w pięknej siedzibie Poselstwa polskiego w pałacu Rospigliosi z okazji odwiedzin ministra spraw zagranicznych, Augusta Zaleskiego⁴⁰ z małżonką. Ponieważ poseł Roman Knoll⁴¹ nie był żonaty, nalewo do Mussoliniego siedziała moja żona. Porozmowie z ministrową, zwrócił się on z kolei do mej żony, najwidoczniej uprzedzony, że otrzymała ona krzyż walecznych za postawę w gromie pielęgniarek polskich, która na froncie 1918 r., dostawszy się wraz z pełnym rannych i chorych szpitalem polowym do niewoli bolszewickiej, wyszły z tej przygody obronną ręką. Aluzję do tego wydarzenia zagał słowami w niezbyt swobodnej francuszczyźnie: „Znam historię Pani...”. A na to moja żona z przekornym uśmieszkiem: „Którą ma Pan na myśli, Ekscelencjo?”. Tu zapanaowało na chwilę kłopotliwe milczenie, gdyż nieomylny wódz nie był w stanie rozwinąć wyводу. Niemniej po chwili rozmowa potoczyła się gładko i przyjaźnie i na zapytanie mojej żony czemu Włochy nie zapewniają kobietom równouprawnienia dostojny rozmówca starał się wytłumaczyć, że Włoszkom wcale na tym nie zależy, co może poniekąd niedalekie było prawdy.

⁴⁰ August Zaleski (ur. 30 września 1883 w Warszawie, zm. 7 kwietnia 1972 w Londynie) – polski polityk i dyplomata, dwukrotny minister spraw zagranicznych, Prezydent RP na Uchodźstwie.

⁴¹ Roman Knoll (ur. 27 października 1888 w Kijowie, zm. 6 marca 1946 w Katowicach) – polski polityk i dyplomata, wolnomularz. Po przewrocie majowym mianowany wiceministrem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z datą 13 maja 1926. Pełnił następnie funkcję posła polskiego w Rzymie (1926–1928) i Berlinie (1928–1930).

Hitlerowcy

Hitlera, Goeringa, Goebbelsa, spotykałem tylko przelotnie w czasie ich odwiedzin we Włoszech lub z okazji moich krótkich bytności w Berlinie u mego kolegi i bliskiego przyjaciela jeszcze z czasów uniwersyteckich, ambasadora Józefa Lipskiego⁴². Miał on zwyczaj zastępować własne opisy przywódców nazizmu prowadzeniem swych przyjaciół na publiczne wiece, na których oni głos zabierali. Tak udało się i mnie posłyszeć jedną z wielkich mów Hitlera, której treść, znając język niemiecki, zrozumiałem, ale z której pozostało mi tylko wspomnienie historycznych wrzasków, niczym nie tłumaczące dziwnego magnetyzmu, jaki na masach swych rodaków wywierał.

Salazar

Nie będę też rozwodził się nad innym, bardzo od poprzednich różnym na swą korzyść, dyktatorze portugalskim, Salazarze⁴³, którego poznałem lepiej ograniczając cię do przypomnienia, że jest to dziś chyba jedyny, i to z powodów zgoła odmiennych, premier urzędujący dłużej od Cyrankiewicza⁴⁴.

III. DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

Japonia

Kilka słów jeszcze na temat wojskowej dyktatury japońskiej, której przyglądałem się uważnie i krytycznie przez cztery i pół lat pobytu w Tokio w charakterze ambasadora Rzeczypospolitej. Nie mam czasu wchodzić w szczegóły, ale pragnę zaznaczyć,

⁴² Józef Lipski herbu Grabie (ur. 5 czerwca 1894 we Wrocławiu, zm. 1 listopada 1958 w Waszyngtonie) – polski polityk, dyplomata i oficer. Od 29 października 1934 ambasador RP w Berlinie. Wraz z Konstantinem von Neurathem podpisał 26 stycznia 1934 polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy.

⁴³ António de Oliveira Salazar (ur. 28 kwietnia 1889 w Santa Comba Dão, zm. 27 lipca 1970 w Lizbonie) – portugalski polityk, profesor ekonomii. W latach 1932–1968 pełnił funkcję premiera, a także ministra finansów (1928–1940) i ministra wojny (1936–1944). Twórca tzw. Nowego Państwa (Estado Novo), w którym sprawował władzę dyktatorską typu autorytarnego. W czasie II wojny światowej zachował neutralność. Miał opinię najinteligentniejszego dyktatora Europy.

⁴⁴ Józef Adam Zygmunt Cyrankiewicz (ur. 23 kwietnia 1911 w Tarnowie, zm. 20 stycznia 1989 w Warszawie) – polski działacz socjalistyczny i komunistyczny, członek władz PPS i PZPR, pięciokrotny premier Polski w latach 1947–1952 i 1954–1970 (urząd ten sprawował najdłużej w historii Polski), członek Biura Politycznego KC PZPR (1948–1971), przewodniczący Rady Państwa (1970–1972).

że tak jak moi poprzednicy, pielęgnowałem przyjazne stosunki ze społeczeństwem japońskim, wychodząc z założenia przezeń podzielanego, iż sąsiad niebezpiecznego sąsiada powinien być naszym przyjacielem. Zbliżenie niemiecko-japońskie niezbyt temu przeszkodziło, ponieważ w tym właśnie czasie stosunki polsko-niemieckie były odprężone.

Pakt Ribbentrop – Mołotow u zarania drugiej wojny światowej spadł jak grom na Japończyków i poczytany został przez ich opinię publiczną za objaw zdrady. Nie straciłem ani chwili czasu i wdziawszy żakiet a na głowę włożywszy cylinder, udałem się, w towarzystwie zwołanych dziennikarzy na cmentarz japoński, na którym czczone są w charakterze bohaterów narodowych szczątki wiernych Roninów, czyli zbrojnej asysty Dajmio, ich Pana, który zamordowany podstępnie, pomszczony został przez nich po wielu latach ukrywanych starań i wysiłków i z poświęceniem własnego życia. Składając wieniec na ich grobie, określiłem go jako symbol wierności, który w tych ciężkich czasach jest nam Polakom na równi z Japończykami drogim. Skutki tego wystąpienia nie dały długo czekać na siebie. Już w ciągu pierwszych dni po agresji niemieckiej, nasza ambasada zasypana została listami od Japończyków, zgłaszających się na ochotników do wojska polskiego. Jeden z nich, prosty robotnik, zagroził że w razie nieprzyjęcia jego zgłoszenia popelni harakiri u wejścia do Ambasady i użyć musiałem perswazji dyplomatycznej, by go skłonić do zwłoki.

Z racji przebiegu i rozprzestrzenienia się wojny, nastroje te rychło uległy zmianie. Im to wszakże zapewne zawdzięczamy poniekąd, że mimo nacisków i starań niemieckich, rząd japoński nie zerwał aż do października 1941 r., bez sześciu tygodni do wybuchu wojny na Pacyfiku, stosunków dyplomatycznych z rządem polskim na obczyźnie. Gdy wreszcie wiceminister spraw zagranicznych Japonii notyfikował mi osobiście w kurtuazyjnej formie cofnięcie uznania, wyrażając żal, że zmusza go do tego tragiczne położenie Polski, nie mogłem oprzeć się potrzebie odparcia, że nie mniej boleję nad losami Japonii, zmierzającej do wojny, z której wyjść może w gorszych od Polski warunkach.

Przypominam sobie wreszcie jeden jeszcze charakterystyczny lecz ambarasujący dla mnie epizod, gdy w związku z rozpisaną przez naszą Ambasadę na początku wojny zbiórką na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża, posypały się datki Japończyków, nie wyłączając urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zgłosił się do mnie wówczas dyskretnie pośrednik powszechnie znanego w szeptanej propagandzie groźnego szefa tajnej organizacji terrorystycznej pod nazwą Czarnego Smoka, która dzięki głośnym zamachom i morderstwom była postrachem polityków i wielkiej finansjery. Wyraził on gotowość nadesłania mi na rzecz naszej zbiórki swego pisma z pozostawieniem in blanco nazwy japońskiej firmy do wyboru i wysokości okupu, który ma niezawodnie złożyć na Polski Czerwony Krzyż. Tu znowu wypadło mi użyć

sporej dozy perswazji dyplomatycznej by wytłumaczyć, że oferty takiej przyjąć nie mogę.

Stalin

Przechodzę z kolei do dyktatury kremłowskiej, z którą przyszło mi zapoznać się u schyłku 1942 r., gdy po powrocie z Dalekiego Wschodu wezwany zostałem do natychmiastowego udania się z Afryki południowo-wschodniej do Rosji, nawet bez zameldowania się u własnego rządu w Londynie, by objąć posterunek ambasadora w bardzo już zaognionych stosunkach polsko-sowieckich. Z braku czasu ograniczę się do opisania najważniejszego epizodu tej mojej siedmiomiesięcznej epopei, czyli wielogodzinnej rozmowy nocnej ze Stalinem. Jej przebieg najlepiej chyba scharakteryzuje dla Państwa sylwetkę krwawego dyktatora Rosji w okresie jej najcięższych zmagania z Niemcami. Rozmowa ta nastąpiła już po moim powrocie z Londynu, gdzie ustaliłem z rządem polskim metody dalszego postępowania w obliczu narastającego zatargu polsko-sowieckiego.

Oto siedzę w jednym z moskiewskich teatrów wieczorem, pod koniec lutego 1943 r., na przedstawieniu „Kremłowskich Kurantów”. Komunistyczna propagitka nie ma głębszej wartości. Ale tradycje Stanisławskiego trwają w pełni. Staranność wystawy i gry, wypracowanie każdego najdrobniejszego szczegółu przykuwają uwagę, rodzą złudzenie prawdziwej sztuki. Aktor grający rolę dobrotliwego Stalina zaciąga akcentem gruzińskim. Gdyby nie liczne mundury wojskowych dokoła i skupienie twarzy szukających zapomnienia i rozrywki w ciągu krótkiego urlopu, to zapomniałoby się w tej cichej, dobrze oświetlonej sali, że, na zewnątrz słychać od czasu do czasu grzmot dział niemieckich.

W przerwie odnajduje mnie bezbłędnie – tu oceniam jak sprawnie działa policyjny wywiad – elegancki starszy pan, który po przedstawieniu się jako dyrektor teatru i po mojej twierdzącej odpowiedzi na zapytanie czy jestem polskim ambasadorem, zaprasza mnie do swego biura na rozmowę telefoniczną z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Za chwilę dowiaduję się, że autentyczny tym razem Stalin oczekiwać mnie będzie za godzinę na Kremlu, „o ile to Panu Ambasadorowi odpowiada”. Jakże by nie, pośpieszam zapewnić, uzupełniając to w myśli uwagą, że nie po co innego narażam przed kilku dniami życie w ciągu 11-godzinnego, karkołomnego lotu nocnego ze Szkocji ponad Niemcami i Polską.

Spiesząc do hotelu, opuszczam teatr i wkrótce, poprzez zaciemnione ulice docieram pod eskortą do kremłowskich straży. Meldunki, przejazdy w tajemniczym mroku, powitania, podróż windą i długa wędrówka korytarzami z czuwającym u każdego skrzyżowania oficerem NKWD w pełnym uzbrojeniu. Wprowadzają mnie wreszcie

z towarzyszącym mi radcą A.M. do przybocznego sekretariatu premiera, w którym kilku urzędników odbiera przyciszonym głosem długodystansowe meldunki telefoniczne.

Atmosfera napięcia wzrasta, gdy po krótkim oczekiwaniu otwierają się drzwi do gabinetu Stalina. Widzę go po raz pierwszy. Uderza mnie jego wzrost niewysoki, celowa prostota półwojskowego stroju z jedną tylko miniaturą orderu Czerwonej Gwiazdy na piersi, powszechnie znany wąs zawieszisty i uśmiech pół uprzejmy i pół chytry, z jakim mnie wita podchodząc spoza przeładowanego papierami i telefonami biurka. Jaskrawo oświetlony, rozległy pokój o pustych ścianach. Wzdłuż jednej długi stół konferencyjny, przykryty zielonym sukmem, przy którym na zaproszenie gospodarza siadamy, po jednej stronie on w towarzystwie komisarza do spraw zagranicznych, Mołotowa, w głębi tłumacz sowiecki, a po drugiej ja z moim towarzyszem.

Znam język rosyjski na tyle, że mógłbym od biedy obejść się bez tłumacza, ale za przykładem Wyszyńskiego, który nie chciał nigdy rozmawiać ze mną po polsku, wolę posługiwać się francuskim, przywracając w ten sposób równowagę między nami i zyskując na czasie do namysłu. Miejscowy tłumacz sprawnie przekłada moje wypowiedzi, a mój współpracownik, nieobciążony odwrotną procedurą, skrzętnie notuje przebieg rozmowy. Stalin niemal bez przerwy pali fajkę i ukrywa swe reakcje kreśleniem geometrycznych figur na skrawkach papieru. Mówi zwolna, z przerwami, cichym głosem, bardzo prosto, ale zawsze uprzejmie i nawet z humorem, jakby rozumiejąc, że lepiej niż czymkolwiek innym zjednuje sobie tym rozmówcę. Żadnej pozy ani gestów dyktatorskich, których tyle obserwowałem osobiście u Mussoliniego i Hitlera. Pochłonięty jest wyraźnie zagadnieniami natury wojskowej, w których zabiera głos bez wahania i z dużą pewnością siebie. Natomiast wyręcza się chętnie Mołotowem w sprawach politycznych i prawnych.

Ten ostatni zachowuje się obojętnie i milcząco, nie kryjąc zniecierpliwienia w miarę przedłużającej się rozmowy. Skoro jednak dyskusja schodzi na drażliwe tematy granic i obywatelstwa, Mołotow ożywia się niezwłocznie i zdaje się czuć nad wypowiedziami Stalina, coraz to usiłując własną interpretacją zwięźć ich zasięg lub znaczenie i wtrącając swój osobisty, z reguły niezycliwy dla nas komentarz.

W takich to okolicznościach podjąłem późną nocą z 26 na 27 lutego 1945 r. najtrudniejszą chyba i najbardziej odpowiedzialną w moim życiu ponad trzygodzinną rozmowę dyplomatyczną na Kremlu.

Na czym polegała jej trudność? Gdy zaledwie kilka miesięcy przedtem obejmowałem nowy posterunek w Rosji, stosunki polsko-sowieckie, wznowione w 1941 r. przez premiera Sikorskiego, przechodziły ostry kryzys. Wojsko gen. Andersa i mała część cywilnej ludności polskiej na zesłaniu znajdowały się już w Iranie lub Iraku, a dalsza rekrutacja i wyjazdy z ZSRR były wstrzymane. Ogromny i zadziwiająco skutecznie działający aparat opieki społecznej naszej ambasady w Kujbyszewie został

przez władze sowieckie jeżeli nie rozbity, to w dużej mierze sparaliżowany represjami i aresztowaniami, nie wyłączając nawet personelu dyplomatycznego.

Wreszcie ostatnio, za mej bytności w Londynie, rząd sowiecki jednostronnie pozbawił obywatelstwa polskiego wszystkich Polaków, którzy po wrześniu 1939 r. znaleźli się na wschodzie Polski pod okupacją armii czerwonej – i wznowił tym samym spór o granice. W miarę tego jak dzięki mroźnej zimie, masowym dostawom broni i zasobów przez mocarstwa zachodnie, ale i bitności własnego żołnierza, położenie Rosji umacniało się na froncie, by doprowadzić 2 lutego 1943 r. do kapitulacji armii von Paulusa pod Stalingradem, Moskwa, po przekonaniu się, że nie zdoła podporządkować sobie politycznie ani wojskowo Polaków, dążyła coraz wyraźniej do uwolnienia się od krępujących ją na wewnątrz i na zewnątrz związków z rządem polskim w Londynie. Dla nas natomiast związki te były cenne nie tylko na danym odcinku, ale również przez wpływ pozytywny lub negatywny jaki wywierać musiały na ustosunkowanie się do nas Londynu i Waszyngtonu.

Misja, jaką w tym stanie rzeczy powierzył mi premier Sikorski, polegała zatem na wybadaniu u źródła czy i jakie istniałyby jeszcze szanse odbudowania na dopuszczalnych dla nas warunkach atmosfery współpracy i zaufania w stosunkach polsko-sowieckich, a w razie stwierdzenia takiej możliwości, na wyzyskaniu ich w pełni. Jedyne bez mała atut, którym dysponować mogłem w tym zadaniu, ale który był z reguły – tak jak przygotowania do drugiego frontu na zachodzie – bagatelizowany przez propagandę sowiecką, stanowił wciąż zdumiewający polski wkład ofiar i cierpień do wojny, czy to w działaniach naszych regularnych sił zbrojnych /lotnictwo, marynarka, Tobruk/, czy zwłaszcza w walce podziemnej w kraju.

Ten fakt miał być punktem wyjścia i głównym zaczepieniem w mojej rozmowie ze Stalinem. Ponieważ ta właśnie jej część nie figuruje w londyńskim zbiorze dokumentów, przytoczę ją tutaj na podstawie dosłownych niemal notatek, robionych przez towarzyszącego mi radcę ambasady. Tym bardziej, że stanowi ona, w obronie Armii Krajowej, najwymowniejszą odpowiedź na łamańce historyczne Gomułki w jego przemówieniu z 20 stycznia 1962 r. w stalinowskim Pałacu Kultury w Warszawie, w ramach obchodu 20-lecia Polskiej Partii Robotniczej.

„Romer: W czasie mojego pobytu w Londynie, miałem okazję rozmawiania z emisariuszami, przybyłymi z kraju, oraz czytywałem raporty od naszych tajnych władz wojskowych i cywilnych w Polsce. Sprawozdania te nadchodzą do Londynu prawie codziennie konspiracyjną drogą radiową. Działalność polskich organizacji podziemnych pod okupacją niemiecką obejmuje obecnie w dużym stopniu dziedzinę gospodarczą. Polega ona między innymi na sabotażu obiektów przemysłowych, pracujących na potrzeby wojenne Niemiec. Jak wiadomo, z powodu bombardowań, wiele zakładów przemysłowych zostało przeniesionych z Rzeszy do zachodnich dzielnic Polski.

Odnosi się to również do wielkich składów z zasobami wojskowymi. O ile wiem, rząd sowiecki został w swoim czasie powiadomiony o zniszczeniu przez nas w Poznańskim ogromnych zapasów odzieży zimowej /Stalin potakuje/. Poza tym sabotowane są również dostawy żywności i wszelkich surowców z Polski do Niemiec, niszczone są lokalne linie komunikacyjne, przeciwdziała się przymusowemu poborowi do wojska niemieckiego młodzieży z t.zw. prowincji inkorporowanych, o czym będę jeszcze mówił później. W stosunku do władz okupacyjnych i do zaprzańców uprawiany jest skuteczny terror zbrojny. Otwarta akcja bojowa prowadzona jest w miarę możliwości i potrzeby na poszczególnych odcinkach, np. ostatnio w Lubelszczyźnie, o czym nadchodziły relacje do Londynu w czasie mego tam pobytu.

Natomiast rząd polski jest jak dotychczas zdecydowanie przeciwny wszelkim pomysłom wzniesienia w kraju powstania powszechnego, uważając je na razie za przedwczesne tak długo, jak długo nie miałyby szans podtrzymania z zewnątrz w krótkim odstępie czasu. W przeciwnym razie nie tylko rozpętałibyśmy kosztem ludności cywilnej falę jeszcze straszliwszych represji, ale wystawilibyśmy na zagładę nasze cenne, dobrze zorganizowane, tajne kadry wojskowe, które chwilowo dysponują niedostatecznym uzbrojeniem, a będą dla nas niezbędne w decydującym momencie.

Stalin /przerywa/: Słusznie! Ogólne powstanie w Polsce byłoby obecnie niemożliwe.

R.: Jednakże odczuwano u nas potrzebę działań, które zaznaczyłyby lepiej chęć naszego choćby pośredniego udziału w walkach prowadzonych przez Armię Czerwoną na froncie wschodnim. W związku z tym, z polecenia naszych władz wojskowych, studiowano już od dłuższego czasu na miejscu w kraju możliwości i plany akcji dywersyjnej na szerszą skalę i właśnie przed moim odjazdem z Anglii p. premier Sikorski zaznajomił mnie, w celu przedstawienia tego Panu, z otrzymanym wówczas szczegółowym raportem, przewidującym równoczesne przerwanie na przeciąg co najmniej kilku dni wszystkich linii kolejowych, prowadzących z Niemiec na front wschodni, a dla nas dostępnych. Odpowiedni plan działania został szczegółowo opracowany i mógłby zostać wykonany w początku marca r.b. obejmuje on 85% wszystkich linii kolejowych obsługujących front niemiecki w ZSRR.

S. /przerywa/: Na Ukrainie partyzanci bardzo dobrze pracują, niszczą tory i mosty kolejowe.

R.: Wspomniany plan przedstawia oczywiście duże niebezpieczeństwa; dla jego wykonania trzeba będzie rozesłać w teren podwójne a może i potrójne ekipy specjalistów, należycie zaopatrzone, ale w rezultacie wszystkie połączenia niemieckie z frontem wschodnim zostałyby na pewien czas i to równocześnie unieruchomione w Polsce.

S. /przerywa/: Jednoczesne działanie przeciwko liniom komunikacyjnym spowoduje represje ze strony Niemiec, gdyż upewni ich to, że była dobra organizacja, która przygotowała takie działania.

R.: Akcja jest istotnie ryzykowna i wciągnąć może nas nawet do szerszych operacji wojskowych przeciwko Niemcom, które byłyby na razie, jak to sam Pan Premier stwierdził, przedwczesne i niewłaściwe. Dlatego właśnie otrzymałem polecenie porozumienia się w tej sprawie z Panem.

S. /przerywa/: Dobrze byłoby nawiązać kontakt między partyzantami rosyjsko-ukraińskimi a polskimi, gdyż dotychczas są między nimi kłótnie /„draki”/

R.: W tej ostatniej sprawie, która, jest istotna, najlepiej byłoby dać polecenie czynnikom wojskowym polskim i sowieckim, aby zniosły się bezpośrednio między sobą.

S.: Rząd polski winien dać polecenie polskim partyzantom, działającym w kraju, aby ci nie kłócili się z partyzantami rosyjsko-ukraińskimi, którzy ze swej strony otrzymaliby podobny rozkaz.

R.: U nas rzecz przedstawia się nieco odmiennie niż, po stronie sowieckiej. My nie mamy na ogół partyzantów rekrutowanych wśród ludności cywilnej, ale ścisłą, zakonspirowaną organizację wojskową, na którą składają się kadry wyszkolone, kierowane przez oficerów lub podoficerów służby czynnej albo rezerwy, którzy zdołali się ukryć w kraju. Kadry te są oparte na systemie dyscypliny wojskowej i podporządkowane Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Co zaś do tarć pomiędzy polskimi i sowieckimi dywersantami, to pozwalam sobie zwrócić uwagę Pana Premiera na fakt, o którym sam kilkakrotnie słyszałem w Londynie, że na ziemiach polskich lądują spadochroniarze sowieccy, których działalność nieskoordynowana [jest] z naszą i nie idąca po tej samej linii powoduje dużo komplikacji i skarg ludności miejscowej.

S.: Nasza organizacja przedstawia się podobnie. Kiedy nie ma na miejscu oficerów, dosyłamy ich samolotami. W szeregu okupowanych, przez wroga obszarów istnieją specjalnie przygotowane lotniska, na których samoloty nasze lądują. Czy jest chociaż jeden taki rejon w Polsce? Moglibyśmy wam dopomóc w tej sprawie.

R.: W Polsce taką rzecz trudno byłoby przeprowadzić, gdyż kraj jest gęściej zaludniony i zanadto dobrze strzeżony przez Niemców. Nasi emisariusze z Londynu dosyłani są do kraju na samolotach i lądują jako spadochroniarze. W razie potrzeby powrotu muszą korzystać z drogi lądowej, co oczywiście połączone jest z dużymi trudnościami i zwłoką.

S.: Przecież w lesie można zawsze znaleźć lub wyciąć polanę. W Polsce jest dużo lasów. Praktyka sowiecka wykazała, że samoloty mogą konspiracyjnie lądować na terenie zajęтым przez wroga, to bardzo nietrudno. Wrzucanie spadochroniarzy jest środkiem ostatecznym, nie zawsze celowym. Lepszy jest samolot. Ja myślę, że to można zorganizować.

R.: Pan Premier wspomniiał o dużych przestrzeniach lasów. U nas tak nie jest. W Polsce centralnej i zachodniej większych lasów obecnie prawie że nie ma. To samo pytanie stawiałem fachowcom w Londynie. Odpowiedziano mi, że konspiracyjne

lądownie w Polsce samolotów przybywających z Anglii i tam wracających jest technicznie niemożliwe. Mogą to być tylko duże bombowce o wielkim zasięgu, wymagające rozległego terenu do lądowania i startu. Muszą one być zaopatrzone w materiał pędny na podróż tam i z powrotem, ponieważ w Polsce nie mogą się weń zaopatrzyć.

S.: Jakie samoloty są w użyciu?

R.: Ciężkie czteromotorowce typu „Liberator” i podobne, przystosowane do lotu na wielkich wysokościach, nocą, aby uniknąć obrony przeciwlotniczej w przelocie ponad Niemcami.

S.: Tak, rzeczywiście, „Liberatory” są samolotami czteromotorowymi, a do takich działań potrzebne są lżejsze samoloty dwumotorowe. My używamy do tego celu dwumotorowców typu „Douglas”, których zasięg wynosi około 1000 km i tyleż z powrotem. Samoloty te działają bez zarzutu w zakresie łączności z naszymi partyzantami. Ten nasz związek lotniczy z nimi przedstawia ponadto tę wielką wygodę, że można zabierać z powrotem ludzi, np. rannych w akcji, co stale robimy, a czego nie można robić w Polsce.

R.: Wracając do tematu pragnę zapytać Pana Premiera o jego zdanie co do korzyści, wynikających dla Armii Czerwonej z akcji planowanego przez nas zerwania połączeń kolejowych z frontem niemieckim.

S.: Czy ta akcja ma być jednoczesna?

R.: Tak jest.

S. /po namyśle/: Akcję taką należy rozważyć z punktu widzenia jej użyteczności zarówno dla Czerwonej Armii jak i dla Polski. Jeżeli Pan Ambasador pyta mnie o radę, ja bym nie radził. Na pewno będą wielkie straty w kadrach. To jest akcja niebezpieczna dla polskich kadr. Jeżeli akcja odbędzie się na całym obszarze i jednocześnie, to Niemcy zorientują się natychmiast, że przewodzi jej jedna, sprawna organizacja i postarają się ją **wytepić**. **Lepiej akcję taką prowadzić na poszczególnych odcinkach, etapami**. Będzie wówczas łatwiej ukryć się kadrom. Z egoistycznego punktu widzenia Czerwonej Armii, taka jednoczesna dywersja jest oczywiście pożądana, bo wywoła w Niemczech zamęt, ale dla Polaków spowoduje zbyt wielkie straty. Gdy nastąpi odpowiednia chwila i gdy akcja taka będzie mogła liczyć na podtrzymanie przez cały naród, wtedy będzie można do niej przystąpić.

R.: Czy Pan Premier nie jest w stanie już dzisiaj przewidzieć w przybliżeniu okres, w którym przedstawiony mu przeze mnie projekt mógłby być uznany za dostatecznie ważny w swych następstwach dla działań Armii Czerwonej, ażeby uzasadnić w naszych oczach ryzyko związane z jego wykonaniem?

S.: Nie mogę na to odpowiedzieć, Panie Ambasadorze. Na wojnie nie wszystko od nas zależy. Dużo zależy także od wroga. Bardzo trudno przewidzieć termin zakończenia wojny. Nie możemy również z góry określić chwili, w której będzie można

uderzyć na wroga, w decydujący sposób i zbliżyć się do granic Polski. Gdy bieg wojny na to pozwoli, na pewno zawiadomimy /„nawierniaka uwiedomim”/ o tym Pana Ambasadora. Obecnie nie jestem w stanie nic więcej powiedzieć.

Liczyłem się oczywiście z mniej lub więcej zręcznymi uchyleniem przez Stalina złożonej mu za moim pośrednictwem bardzo dlań kłopotliwej oferty Podziemia. Nie wzruszała mnie, rzecz jasna, taktyczna dbałość krwawego dyktatora o życie i zdrowie moich rodaków. Nawet gdyby plan nasz miał być przyjęty, jego urzeczywistnieniem zająć by się musieli fachowcy wojskowi w terminach i warunkach, dających nam niezbędne gwarancje. Ale i przy negatywnym obrocie sprawy cel nasz był jednak poniekąd osiągnięty udowodnieniem w oczach Londynu i Waszyngtonu kwestionowanych przez Sowiety sił i możliwości Armii Krajowej oraz dobrej woli rządu polskiego w Londynie. Ta zatem wstępna rozgrywka nie pozostała bez wpływu na cały dalszy przebieg rozmowy i na jej ukończenie zgodą Stalina na rokowania w sprawach obywatelstwa i opieki społecznej.

Zainteresowanych szczegółami dalszej części rozmowy pozwalam sobie odesłać do zbioru dokumentów /„Documents on Polish-Soviet Relations 1939–1945”, William Heineman Ltd., London 1961 vol. I/, który, za wyjątkiem tu podanego ustępu, przytacza ją na 10 stronach drukowanego tekstu. W mojej pamięci wiąże się ona ze wspomnieniem ogromnego napięcia uwagi i woli, by pod maską opanowania i swobody ukryć prawie że fizyczne poczucie jakiegoś niezmiernego osamotnienia i odpowiedzialności za ewentualne potknięcie, które grozić by mogło nie tylko niepowodzeniem mojego zadania, ale również najgorszymi następstwami dla powierzonych mej opiece zesłańców polskich w głębi Rosji. Przez cały czas rozmowy, argumenty krzyżowały się i ścierały jak szpady w fechtunku, ale gdy któryś z nich okazywał się bardziej skuteczny, nie słychać było okrzyku „touche”, lecz czuło się co najwyżej chęć utrwalenia chwilowej przewagi, urwaną zazwyczaj przejściem do innego tematu.

Przypominam sobie zwłaszcza dwa momenty, w moim położeniu ryzykowne, w których śmiałym wystąpieniem raczej postawiłem na swoim. W dyskusji nad obywatelstwem powołałem się imiennie na powtórnie aresztowanych przez NKWD, już spod opieki naszej Ambasady, radnych Warszawy i wybitnych Bundowców, Altera⁴⁵

⁴⁵ Wiktor Alter, (ur. 20 grudnia 1890 w Mławie, zm. 17 lutego 1943 w Kujbyszewie) – polsko-żydowski działacz socjalistyczny związany z partią Bund, publicysta. Członek egzekutywy II Międzynarodówki. 4 grudnia 1941 Wiktor Alter i Henryk Ehrlich zostali aresztowani przez NKWD w Kujbyszewie, gdzie przebywali w ambasadzie RP. Uwięzienie działaczy Międzynarodówki Socjalistycznej wywołało burzę w kręgach socjalistycznych na Zachodzie i oficjalne interpelacje do władz sowieckich. Te przez cały 1942 rok zachowywały milczenie, by w lutym 1943, po zwycięstwie pod Stalingradem, ogłosić, że Alter i Ehrlich zostali rozstrzelani, jako „szpiedzy Hitlera”.

i Ehrlicha⁴⁶, w oczekiwaniu, że dowiem się w ten sposób czegoś o ich nieznanym nam losie. Tę moją uwagę Stalin zbył milczeniem, ale musiała go ona jednak poruszyć, gdyż już w kilka dni później ambasador sowiecki w Waszyngtonie uprzedził listownie prezesa amerykańskiej Federacji związków zawodowych o wykonaniu, już w ciągu roku poprzedniego, wyroku śmierci na obydwu naszych działaczach, skazanych za... dywersję na rzecz Niemiec. Ta nowa, niczym nie uzasadniona i na oszczerstwie oparta zbrodnia sowiecka wzbudziła wówczas powszechne oburzenie w świecie pracy, którego echa odzywiają się po dziś dzień, jak mogliśmy się o tym przekonać nawet w Montrealu.

Drugim starciem w rozmowie ze Stalinem stała się już pod jej koniec drażliwa sprawa granic. Tekst ogłoszony w „Documents...” wskazuje, że z całą otwartością wyłożyłem Stalinowi nasz punkt widzenia na tę sprawę. Nawiązując do tego, premier wyraził się nieco później jak następuje: „... gdy idzie o terytorium sowieckie, to nie ma rządu sowieckiego, który by się wyrzekł /,otkazał się by”/ postanowień naszej konstytucji. A przecież do konstytucji włączona jest przynależność do Związku Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”. Odpaliłem na to bez wahania: „Z naszej strony nie znalazłby się ani jeden Polak, który by wyparł się polskości Wilna i Lwowa. Ja sam to pierwszy mówię Panu Premierowi z najgłębszym przekonaniem”. Zaskoczony tym Stalin odpowiedział z wolna: „Rozumiem wasz punkt widzenia. My mamy swój punkt widzenia. Jesteśmy skwitowani...”. Ja zaś tylko co skwitowałem ten pogląd uwagą, że „łatwiej jest mileżeć gdy się coś nabyło aniżeli gdy się coś traci... Nam grozi z inicjatywy sowieckiej utrata całej wschodniej połaci naszego terytorium. Trudno więc dziwić się rozgoryczeniu opinii polskiej”.

Ściany kremłowskiego gabinetu nie często chyba słyszały równie szczerą i bezkarną wymianę zdań w rozmowie dyplomatycznej.

ZAKOŃCZENIE

Wiele miałbym do opowiedzenia w dalszych etapach mej służby publicznej o gen. Sikorskim i o Churchill'u. Czas nie pozwala mi dziś na to, ale mam nadzieję, że powetuję to kiedyś w książce, którą mam w opracowaniu.

Natomiast w konkluzji tego przemówienia proponuję moim miłym Słuchaczom, by zechcieli odgadnąć, jaka głośna osobistość świata współczesnego wywarła na mnie

⁴⁶ Henryk Ehrlich, wł. Hersz Wolf (ur. w maju 1882 w Lublinie, zm. 15 maja 1942 w Kujbyszewie) – redaktor wydawanego w języku jidysz dziennika „Folks-Cajtung”, adwokat, członek rady miejskiej Warszawy i członek żydowskiej partii socjalistycznej Bund. Członek egzekutywy Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej (od 1930).

najpotężniejsze wrażenie. Był to wyjątkowy człowiek, którego nie miałem niestety zaszczytu poznać osobiście, ale który miał na stosunki między ludźmi i społeczeństwami wpływ tak nowy i tak przemożny, że dzięki niemu możemy wśród mrocznej terażniejszości spoglądać w przyszłość z otuchą. Mam oczywiście na myśli wielkiego apostoła miłości, jakim był w słowie, czynach i życiu Jan XXIII. Nikt lepiej od niego nie zastosował płomiennych wywodów Pawłowych w najpiękniejszym chyba tekście wszystkich literatur świata, według którego: gdybyśmy miłości nie mieli, to stalibyśmy się jako miedź brzęcząca i jako cymbał brząający...

Niech w tych trudnych czasach, w których żyć nam przyszło, przykład Jana XXIII i apel św. Pawła Apostoła służą nam wszystkim, a według Sienkiewiczowskiej dedykacji, dla pokrzepienia serc.



4 października 1918 roku (Paryż). Maurycy Zamoyski, wiceprezes Komitetu Narodowego Polskiego, wręcza akt nominacji na stanowisko Wodza Naczelnego Wszystkich Wojsk Polskich gen. Józefowi Hallerowi. W uroczystości wziął udział Tadeusz Romer (czwarty z prawej w głębi). Fot. Zbiory Fundacji Narodowej im. Romana Dmowskiego

Tekst odczytu prof. Tadeusza Romera w Chicago, Ill. w niedzielę 10 marca 1968r. na zaproszenie Polskiego Związku Akademików w Stanach Zjednoczonych, Okręg Chicago.

SYLWETKI MEŻÓW STANU, POLITYKÓW I DZIAŁACZY, Z KTORYMI
ZETKNAŁEM SIE W CIAGU MEGO ŻYCIA PUBLICZNEGO.

WSTĘP

Chicago i Montreal

Z radością i zaciekawieniem przybyłem po raz pierwszy na Wasze, polskiej młodzieży akademickiej zaproszenie do Chicago, drugiego miasta języka polskiego w świecie. Trafiłem tu z Montrealu, który, jak Wam może wiadomo, jest drugim w świecie skupiskiem ludzi posługujących się językiem francuskim. Przeszło wiek temu było to miasto Górnej Kanady, a rok temu uchodziło za pępek świata dzięki niezmiernie udanej Powszechnej Wystawie Światowej. Ale nie tylko ten nasz kontakt wzajemny stanowi więź między obu miastami. Nie wiem czy wielu spośród obecnych pamięta, że bez mała trzy wieki temu, w 1673r., czyli na krótko przed zwycięstwem Króla Jana pod Wiedniem a w 30 lat po założeniu Montrealu, dwaj niestrudzeni podróżnicy francuscy, misjonarz jezuicki O. Marquette i jego towarzysz Louis Joliette, którzy pierwsi utorowali drogę wpływom francuskim aż po ujście rzeki Mississippi, odwiedzili miejsce, w którym w 1837r. miało powstać miasto Chicago. Jest więc ono o dwa wieki młodsze od Montrealu i obecnie od niego nawigacyjnie zależne, ponieważ tam znajduje się ujście wielkich kanałów śródlądowych. Te historyczne czy gospodarcze uwagi nie umniejszają w niczym zresztą mego szacunku dla potęgi Waszej metropolii ani dla roli, jaką odgrywa skupiona tu Polonia w pierwszym dziś mocarstwie świata.

Kryzys młodzieżowy

Od lat dwudziestu żyję w otoczeniu młodzieży i dla niej pracuję. To również tłumaczy moje zainteresowanie tutejszą młodzieżą. Kto myślący zresztą nie przyglądałby się z uwagą tym, którzy wkrótce przejmą z rąk